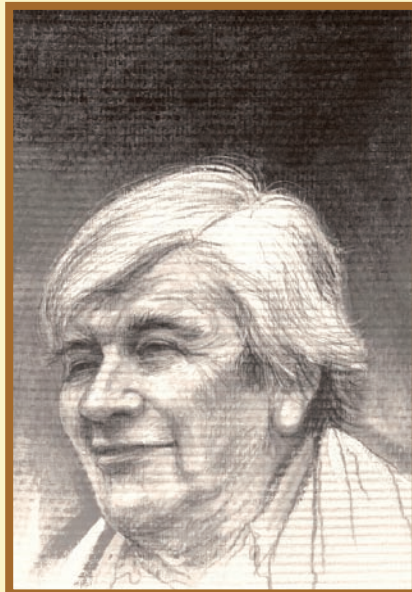




WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA  
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

POLECAMY TEN NUMER! OPRÓCZ TEKSTÓW JUBILATA I O JUBILACIE, JEST PEŁEN POEZJI I INNYCH POETÓW ŻYWYCH... JEDNI POECI ODCHODZĄ – KOLEJNI PRZYCHODZĄ. UJAWNIŁ SIĘ ZAGUBIONY W INTERNECIE Z DOBRymi WIERZAMI KRZYSZTOF BOJKO I KRYSZYNA WOŹNIAK, KTÓRA WARSZAWĘ Z WYBORU SERCA ZAMIEŃIŁA NA GORZÓW. DWIE KOLUMNY WIERSZY POETÓW, KTÓRZY NA ŁAMACH PEGAZA DEBIUTOWALI PRZED KILKU LATY. WIDAĆ DOJRZAŁOŚĆ. NOWE KSIĄŻKI GORZOWSKIE. KRONIKA WYDARZEŃ KULTURALNYCH. WIADOMOŚCI LITERACKIE



## *Odpowiedź na pytanie Hamleta*

*Być  
o białej skórze,  
o gładkiej skórze,  
głaskanym być  
noszonym na ramionach  
wyznawców takiej skóry*

*Być  
i nie zadawać pytań...*

*Filon,  
ten był milutki  
a ręce miał do muzyki  
i nie miał brzucha.*

*On,  
ta gałązka  
uschnięta we własnej krwi  
nie potrzebował być mózgiem  
dłonią zgrabiałą  
i robił delikatną kupkę...*

*Takim człowiekiem być?*

## NASZ POETA

Rok 2015 jest rokiem Jubileuszy Ireneusza Krzysztofa Szmida – 80 lat życia, 60 lat pracy twórczej i 50 lat członkostwa w Związku Literatów Polskich.

Jubilat jest uznanym poetą, reżyserem, dziennikarzem, krytykiem literackim i teatralnym oraz wydawcą. Przez znaczną część życia związany ze Szczecinem, a od lat 90. z Gorzowem, w którym dał się poznać nie tylko jako poeta, ale i animator życia literackiego, m.in. pełniąc odpowiedzialną funkcję jego sternika – prezesa gorzowskiego Oddziału ZLP, którego jest również założycielem (2004 rok).

Od 2003 roku jest redaktorem naczelnym pisma warsztatowego „Pegaz Lubuski”, wydawanego pod auspicjami gorzowskiej księgarni im. Zbigniewa Herberta i Związku Literatów Polskich.

Ireneusz Krzysztof Szmidt – wychowawca wielu adeptów sztuki literackiej oraz redaktor i wydawca ponad stu tomików poezji, prozy i antologii dorobku lubuskich twórców.

Autor kilkuset utworów literackich – wierszy, opowiadań, esejów i recenzji zebranych w siedmiu tomach wierszy oraz sześciu zbiorach prozy i esejów.

Za swoją twórczość literacką oraz szerzenie kultury słowa wielokrotnie nagradzany i wyróżniany odznaczeniami państwowymi, regionalnymi, w tym m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” i „Motylem” – Nagrodą Prezydenta Miasta Gorzowa Wielkopolskiego. W 2015 roku na 44. Warszawskiej Jesieni Poetyckiej uhonorowany prestiżową nagrodą literacką im. Jarosława Iwaszkiewicza.

WiMBP im. Zbigniewa Herberta, dziękując Jubilatowi za dotychczasową pracę, wydała zbiór ponad dwustu wybranych przez Autora wierszy pt. „Odpowiedź na pytanie Hamleta”, życząc mu jednocześnie weny twórczej oraz pasji i spełnienia w działalności społeczno-kulturalnej.

*Edward Jaworski*

## DROGA DO PRAWDY I...

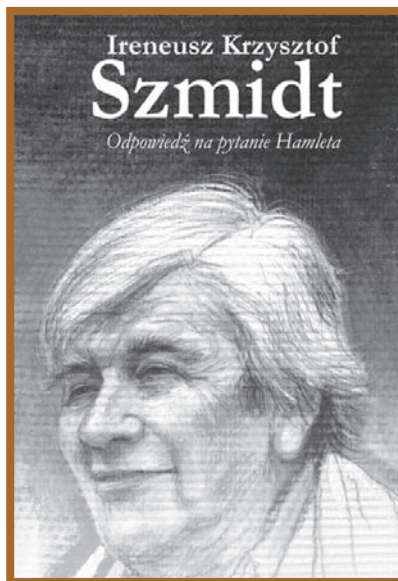
W związku z tym, co na pierwszej stronie, na tej mojej szpalcie będzie dziś inaczej. Nie o sprawach bieżących wokół nas i o nas biegających wokół tych spraw, a o wierszach.

Moje wiersze. Jakie one są naprawdę? Bardzo różne. Tak jak różne bywały doznania inspirujące ich napisanie. Niełatwo było ułożyć je w książkę – siłą rzeczy musi ona tworzyć wielobarwną mozaikę, a nie konstrukcję z paciorków jednego różnca, którą w ocenach książek i tomików poetyckich preferują krytycy literatury. Moje wiersze muszą być takie, jakie są. Liryczne obrazy przeżyć i poetycko zapisanych doznań muszą się (pięknie?) różnić.

Zwolennicy pisania „w stylu epoki”, pokolenia czy według kryteriów obowiązujących w jakimś innym przedziale czasu, modzie, czy obowiązującym kierunku artystowskim z osobnością moją (nierzadko po wcześniejszych łajaniach) musieli się w końcu pogodzić. Odkryli, że moje wiersze rodzą się z prawdziwego, szczerzego impulsu. Że na przestrzeni tych 60 lat pisania jest ich przez to niezbyt wiele i w niewielu książkach pomieszczonych, choć doznań było nieporównywalnie więcej.

Od początku mojego pisania jestem wierny *liryce doznań*. Odczuwania poezji nie można się nauczyć (próbowałem!) ani narzucać jej innym. Nauczyć się można co najwyżej warsztatu, rzemiosła... Są poeci produkujący wiersze, niektórzy nawet każdego dnia piszą przynajmniej jeden. U mnie wiersz rodzi się powoli – najczęściej jako rezultat twórczego procesu, któremu poddaję podniętę. Jeśli czasem się zjawia, jest wewnętrzną, rozbudzoną, wybuchową potrzebą. Jest zapisaną na papierze ekspozycją mej osobowości poddaną wcześniej warsztatowej obróbce. To znaczy przypisany adekwatnie do treści **formie**. Czasem to będzie wiersz tzw. klasyczny (sylabiczny zwany zwykłym, sylabotoniczny, czyli miarowy). Innym razem wiersz wolny, zdaniowy w różnorodnych odmianach od modernistycznej, poprzez wiersze mieszane łączące fragmenty o rozmaitej organizacji, aż po współczesny **wiersz emocyjny**, który najczęściej gości w moich książkach. Dla wyrażenia każdej treści starałem się znajdować najprostszą, najbliższą jej formę. Nie bawiło mnie „upoetycznianie” tekstu na rzecz rzekomego podniesienia jego wartości, co nie znaczy, że obce mi były zdobiące poezję figury typu metafora czy przenośnia i nawet czasem zabawa słowami nadająca walor moim groteskom. Wiem, że ideałem byłoby wyrażanie doznań bezpośrednio. Każdy poeta dąży do *liryki prawdy*. Dla wielu z nich, tak jak dla mnie, rdzeniem wiersza jest treść – nikt nie może zaprzeczyć jej bezwzględnej siły ekspresji. U innych poetów liczy się forma i konstruktywizm. Pierwsi to muzycy, drudzy architekci poezji. Konstruktywizm działa na wyobraźnię. Treść w wyniku daje pobudki uczuciowe. Pośrednią drogę trudno znaleźć. Najtrudniej drogę do prawdy.

*Ireneusz K. Szmidt*



## KSIĄŻKA JUBILATA!

Dawno nie widziałem książki tak solidnie pomyślanej i przygotowanej. Ale też zamysł Autora wynikał z niecodziennej mobilizacji. Ten tom – zatytułowany „Odpowiedź na pytanie Hamleta” – to résumé dorobku Ireneusza Krzysztofa Szmidta. We wstępie otwierającym tę książkę wymienione zostały rocznice i powody decydujące o jubileuszowych okolicznościach tego wyboru. Czytelnikom „Pegaza Lubuskiego” przypomnę tylko, że rok 2015 wydzwonił Szmidtowemu 80-lecie życia, 60-lecie pracy twórczej i 50-lecie przynależności do Związku Literatów Polskich. Kumulacja rzadka i piękna.

No więc był powód do podsumowań. Autor – jak się domyślam – miał zasad-

niczy lub nawet całkowity wpływ na kształt i wartość tej książki, co uznałbym za propozycję autokanonu. Nie mam wątpliwości, że celnego, bowiem Szmidt jest zawodowcem w naszej literackiej branży i posiada sporą autoświadomość pisarską. Także pasję organizatorską, dzięki której od wielu lat jest liderem gorzowskiego środowiska literackiego i sprawcą wielu wydarzeń na tej niwie. No ale co do tego czytelników „Pegaza” przekonywać nie muszą.

Jako członek kapituły Nagrody im. Jarosława Iwaszkiewicza potwierdzam, że w czasie tegorocznej Warszawskiej Jesieni Poezji Ireneusz otrzymał tę właśnie nagrodę w kategorii „Za upowszechnienie literatury współczesnej”.

A wracając do książki: znam ją z maszynopisu, który liczy ponad 300 stron. Jest to bogaty wybór wierszy z kolejnych zbiorów Szmidta i – co naturalne w tego typu edycji – wierszy zapewne dla Autora najważniejszych. Mówi się o takich książkach, że są „reprezentatywne”. I choć to tylko obfita garść utworów pisanych latami, to starczyłaby jako kanwa na kilka szkiców o Ireneuszu. W jubileuszowym roku Autora ta książka jest nie tylko „autoprezentem”, ale przede wszystkim próbą summy.

Podzielona została na osiem rozdziałów: I. Czytelnia, II. Wersety miłosne, III. Groteski, IV. Aforyzmy i fraszki, V. Już szron na głowie, VI. Ballady, songi i piosenki, VII. Przekłady, VIII. Zamiast posłowania (tu znajdziemy sporo recenzji poświęconych kolejnym tomikom). Całość wieńczy indeks alfabetyczny utworów.

A teraz zastanawiam się, co dalej pisać? Bo przecież klasyczna recenzja z takiego wyboru wierszy musiałaby być tasiemcowa, ogarniająca to wszystko i analityczna. Na to miejsca nie mamy. Tak więc w dużym skrócie... Przede wszystkim Szmidt jest poetą „wielotematycznym”, czemu nie sposób się dziwić, biorąc pod uwagę wieloletnie etapy jego pisania i nieustannie żywotne reakcje na bieg życia i czasów. Hamletowskie pytanie być albo nie być musiał stawiać sobie wielokrotnie i zapewne wielokrotnie dołączała do odpowiedzi nowa wiedza, nowe zachwyty, nowe troski, nowe morały. Te wiersze były zwierciadłem kolejnych lat. Zwierciadłem o bystrym wzroku i mądrej sile odbicia. Pamiętnikiem nieznanym nam szczegółów, ale i komentarzem znanych nam zdarzeń. Widać w poezji Szmidta trzy skrzydlate Muzy. Pierwsza to Erato – muza miłości. Erotyków tu sporo i oby jeszcze poeta nie zamykał tego rozdziału. Druga Muza pochodzi z klanu „Muz lekkich” – ona lubi groteskę i fraszkę, czasami coś śpiewa i czasami tańczy. A trzecia uwielbia „błyskotliwość wyrozumowaną”, bo czymże in-

nym są aforyzmy? Przyznacie, że paleta tego literackiego emplotu jest bogata.

Szmidt na pewno w swoim poetyzowaniu nie był jednak lekkoduchem. Większość jego wierszy podejmuje istotne problemy egzystencjalne i komentuje aurę czasów, w jakich przyszło poecie żyć. Odbija się tu historia. Nie tylko ta duża, także ta zapamiętana z młodości. Matryca starych lat, najczęściej tych powojennych, opowiada klimaty i pejzaże, które są dagerotypami minionego czasu. To są bezcenne prezenty, jakie robią nam starzy poeci. Wiersz jako pamiętnik minionego czasu bywa jak wino pite po latach leżakowania. Czytając jednak Szmidta widzimy, jak zmieniała się rzeczywistość i jej kolejne klimaty. Ale nie przypinałbym poecie łatki kronikarza. Bowiem w całej tej materii stale daje znać o sobie uniwersalna refleksja egzystencjalna i etyczna, czyli to, co jest najistotniejszą limfą poezji.

Przez wszystkie te lata Szmidt uprawiał różne gatunki poetyckie – od niemal traktatowych po epigramaty. Te pierwsze mają swą wagę historyczną i społeczną, te drugie potrafią być wyrafinowane i wdzięczne, jak np. wiersz pt. „Statek”: *Wybrałem statek / jak rybitwa lotny / i tak łagodny, że pogłaskać // I wyrosły mu skrzydła / gdy zrozumiał wiatr / i zanurzył dziób w fale / kiedy spotkał rybę.* Form i formuł w tym zbiorze tyle, że lektura nie niesie znużenia. A już na pewno budzi refleksję, że w ciągu wielu lat pisania można ten świat ogarnąć na wiele sposobów intelektualnych i emocjonalnych. Szmidt nigdy nie był autorem „monotonnym” ani zasklepionym w jednej formule. Jego poezja jest zwierciadłem czasu i „smaków lirycznych”, które przecież ewoluowały.

Aforyzmy są mocną stroną tej książki. Dwa dla przykładu: *Najcieplej kłamstwu między Bogiem a prawdą.* Ale nad tym aforyzmem znalazłem inny, cudownie pikantny: *Jak to dobrze, że poeci nie porównują kobiet do przepięknych nenufarów. Chyba ze strachu, że co by się działo, gdyby one jak te kwiaty swe kielichy zamykały po zachodzie słońca.* No, cymesik!

Na zakończenie dodam, że ta jubileuszowa książka jest edytorskim cackiem. Jasny i wyrazisty jest jej układ, wszystkie teksty pogrupowane w czytelne rozdziały opatrzone żywą paginą, no i sporo dobrych ilustracji, tu i ówdzie zdjęć. Rzekłbym: wydanie luksusowe. Ponadto pod koniec książki znajdziemy notę o autorze, ale nie taką, do jakich nawykliśmy, ale solidnie rozbudowaną, co daje nam pełną wiedzę o twórczości, drodze i dorobku Ireneusza. Książkę zamyka indeks alfabetyczny utworów. Jednym słowem: dzieło godne Jubilata, a Jubilat – dzieła.

*Ireneusz K. Szmidt, Odpowiedź na pytanie Hamleta, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, Gorzów Wlkp. 2015, 308 s.*



## DZIADEK

Obok ptaków  
i mimo kół skrzypienia  
w drodze  
wiekuisty jak świątek  
bolejący w mękach  
w ciągłych torturach deszczu  
na wyschniętą czaszkę  
lub w kąsaniu promieni  
sierpniowego słońca  
albo psów zza opłotków  
i mimo dzieciarni  
co ciskała za nim  
w plecy czym popadło...  
...wędrował w kurzu  
jak w łasce codziennej  
od Boga danej starcom.

To pod drzewem przydrożnym  
kiedy niemoc w nogach  
wielką jak niebo chustą  
pot zdejmował z czoła  
lub na przyzbie jesienią  
owijał w nią stopy  
utrudzone łożeniem  
za chlebem i wodą

...Zimą częściej był w chacie  
dzieckom łyżwy strugał  
i drutem wiązał  
– gdy kto miał  
do trepów

Taki jawi się czasem  
w kadrze powidoku  
i słów słyszanych o nim  
wrysowanych w pamięć.

## STARA CHATA

Z całej wsi się zbiegały skore do pomocy  
dzieciaki, gdy Andrzejczak chatę swą ogacał.  
Podawali mu słomę, mech – to była praca,  
jak modlitwa potrzebna. Jak kamień do procy.

Gdy ogień zabuzuje pod garnkiem wesoło,  
ziab wyleci przez komin, z nim pióropusz iskier.  
Andrzejczakowa stawia na stole bób w misce  
a my, już po obrzędku, obsiędziem ją wkoło...

Gdzieś przepadł ten obrazek. Lecz powraca za to  
w półsennych powidokach, w pamięci obłoku.  
Błogosławiona pamięć i krajobraz z chatą.

Myślałem, wrócę ptakiem... Może w przyszłym roku?  
Mijały lata, życie... Dziś cisza w kominie.  
Samotna, w śnieżnej czapie, strzecha z oczu ginie.

## TAKI ŚWIAT

Pomyśl o świecie  
jest taki gdzie indziej,  
w którym od urodzenia  
do śmierci  
jesteś zdrowy i bogaty,  
bez pracy  
co cię wcześniej upodli  
zanim uczłowieczy,  
w którym każdy krok  
jest bezpieczny,  
a kolejny dzień  
listy przynosi  
od wiernych przyjaciół.

Jest taki świat,  
w którym twoja kobieta  
jest najpiękniejsza  
i tylko twoja,  
a gdy odchodzi  
zostawia ci życie  
piękniejsze od marzeń.

Jest taka przestrzeń  
między niebem a ziemią,  
której Bóg nie zamyka  
na klucz przed człowiekiem  
więc nie ma w niej bezdomnych,  
a dla głodnego  
zawsze jest miejsce przy stole.  
Grzech tutaj jest modlitwą  
o skrzydłach skowronka,

Jest taki świat  
gdzie indziej  
i to jest jego okrutna  
wada.

## JAK MINAŁ TEN ROK

1.  
Jak minął ten rok  
ile lat ci przybyło  
ile życia ubyło  
co za tobą co przed...  
wzwyż do nieba lat sto  
a do ziemi już krok

Nie przelałeś dla niej  
ani kropli tej krwi  
którą z mlekiem matki wyssałeś  
podeптаłeś jej drogi  
w butach i oponach  
wyływałeś jej wody żaglami  
ramionami – otwartymi wgarniałeś  
ziemskie w siebie pokarmy  
czemu więc nie dotknąłeś  
linii horyzontu?

Mówisz, że młodość  
odarto ci z marzeń...?



## BYĆ I NIE ZADAWAĆ PYTAŃ...

Krótką refleksją o najnowszej książce  
Ireneusza Krzysztofa Szmida

Nakładem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki  
Publicznej w Gorzowie Wlkp., dosłownie w ostatnich  
dniach, ukazało się monumentalne dzieło synkretycznie  
ujmujące twórczość Ireneusza Krzysztofa Szmida. Już

sam tytuł „Odpowiedź na pytanie Hamleta” intryguje.

Czy Szmidt dziełem swojego życia, tutaj bardzo udanie pomieszczonym  
w omawianym wyborze, stawia sobie tak ambitny cel udzielenia odpowie-  
dzi na to nieprzemijające, uniwersalne pytanie? Wszak powiedzmy szczerze  
– uniwersalna odpowiedź na pytanie duńskiego księcia nie istnieje. Teza  
może wydawać się nieco karkołomna, niemniej historie różnych życiorysów  
ją potwierdzają. Jednym bardziej udaje się być, dla innych lepszym jest nie  
być. W takim razie pozostaje jedynie kwestia przyporządkowania osoby do  
tezy, *rei ad intellectum*.

Spotkanie z ostatnią książką Szmida jest świetną okazją do przypomnie-  
nia dorobku tego zasłużonego i niebanalnego literata. Kto poznał choćby  
fragmentarycznie dzieło Ireneusza Krzysztofa Szmida, z pewnością nie  
oprze się wrażeniu, że twórczość tego Artysty uplasowała go w szeregu tych,  
którzy są po stronie *być*. Bo przecież znaleźć się po stronie *być* to nie tylko  
zaistnieć na firmamencie literatury (choć i to jest już znaczącym osiągnię-  
ciem). Znaleźć się po stronie *być* to zaistnieć płodnie, czyli tak, aby utwór  
Mistrza wpadał w umysłowość i duchowość odbiorcy i dojrzewał w nim.  
Łatwo bowiem dać czytelnikowi coś, co zachwyci i ulegnie zapomnieniu,  
coś, co błysnie jak cekin, jak tombak. Sztuką natomiast jest to, co budzi  
do refleksji umysł, a nierzadko jest asumptem do narodzin nowej sztuki.  
To wszystko znajdujemy w tym zbiorze, który wyraźnie afirmuje „tak” dla  
sztuki, dla życia nierozdzielnie z nią splecionego, dla tworzenia. Opubliko-  
wana właśnie „Odpowiedź na pytanie Hamleta” potwierdza, że jej autor  
opowiada się po stronie *być*.

Na ponad trzystu stronach wzmiankowanego dzieła – można byłoby  
dodać: dzieła życia – jawi się obraz poety, prozaika, dramaturga, słowem  
niestrudzonego kreatora sztuki w szerokim tego słowa znaczeniu, ale i czło-  
wieka delikatnego, wrażliwego na piękno, empatycznego i emocjonalnego,  
przyjaciela świata i ludzi. Oto Szmidt, który w osiemdziesiątą rocznicę swo-  
ich urodzin udziela odpowiedzi na pytanie Hamleta. Jest to właściwie od-  
powiedź na pytanie najważniejsze, dotyczące fundamentu sensu egzystencji  
ludzkiej, pytanie, nad którym czczo dywagują młodszy. Autor „Odpowiedzi”  
nie dywaguje, on jest uprawniony do zmierzenia się z kwestią Ham-  
leta i udzielenia na nią odpowiedzi. Uprawnia go do tego tak metryka, jak  
i dorobek twórczy. Może dlatego Jubilat pokusił się o brzmiące jak aksjomat  
sformułowanie pomieszczone w wierszu, którego tytuł stał się inspiracją do  
nazwy całego zbioru:

*być  
i nie zadawać pytań...*

Podajmy zatem trop sugerowany przez Poetę.

---

*Ireneusz K. Szmidt, Odpowiedź na pytanie Hamleta, Wojewódzka  
i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, Gorzów Wlkp.  
2015, 308 s.*

**1. Główna cecha mojego charakteru?**

– *Myszę, że spolegliwość. W znaczeniu, jakim określił ten termin prof. Tadeusz Kotarbiński. Swoim życiem i działaniem staram się zasłużyć na miano człowieka godnego zaufania. Przede wszystkim z powodu wrodzonej, zwykłej życzliwości dla ludzi. Do tego na tych, którzy mnie skrzywdzili lub skrzywdzić próbują, nie umiem się długo gniewać.*

**2. Co cenię u przyjaciół?**

– *To samo, co powyżej i jeszcze lojalność, czyli wierność przyjaźni.*

**3. Moja główna wada?**

– *Mam dwie. Pierwsza: nie umiem odmawiać wchodzenia nawet w beznadziejne, że tak powiem sytuacje, i z tego powodu zostaje mi niewiele czasu dla siebie i na moje pisanie. Druga to gościnność – w telefonie, komputerze i w domu. Stąd kilka tysięcy niewykasowanych mejli, setki adresów, nie umiem przerywać (chyba że marketingowych!) rozmów telefonicznych, niezapowiedzianych wizyt. To jest często przyczyną, że na umówione spotkania lub inne imprezy przychodzę na ostatnią chwilę, o ile nie spóźniony. Wiem, że spóźniałstwo to wada okropna, więc okropnie cierpię, gdy mi się zdarza...*

**4. Moje marzenie o szczęściu?**

– *Spokojna i dostatnia starość, w pełnym zdrowiu, w otoczeniu rodziny, prawdziwych przyjaciół i czystego powietrza.*

**5. Kiedy kłamie?**

– *Wtedy, gdy ktoś nie chce uwierzyć w prawdę. Bardzo tego nie lubię, ale czasami mi prawdę, zwłaszcza w literaturze, trzeba ludziom uprawdopodobniać.*

**6. Kim lub czym chciałbym być, gdybym nie był, kim jestem?**

– *Kimś, komu praca sprawiałaby przyjemność, była twórcza i komusь potrzebna.*

**7. Co wzbudza we mnie obsesyjny lęk?**

– *Wolę bez tego słowa „obsesyjny”: GŁUPOTA, zwłaszcza polityczna – ta jest najbardziej groźna, bo jej skutki dotyczą wszystkich.*

**8. Co byłoby dla mnie największym nieszczęściem?**

– *Utrata zdrowia – szczególnie psychicznego. I zanik pamięci.*

**9. Słowa, których nadużywam?**

– *Mam słów pokaźny arsenał, więc nie muszę żadnego nadużywać...*

**10. Ulubieni bohaterowie literaccy?:**

– *Piotruś Pan, Mały Księżę, Odyseusz, Kandyd, Hamlet, Kordian, Lizystrata, Medea, ale także Kmicic, Zagłoba i Szewejk.*

**11. Ulubieni bohaterowie życia codziennego?**

– *Żona Krystyna, bo dzielnie znosi moje upodobanie do gromadzenia rzeczy, które mogą się przydać. Córka Katarzyna, którą stać na wysłanie bezinteresownego SMS-a o treści „Bardzo Cię Kocham, Tato”.*

**12. Czego nie cierpię nade wszystko?**

– *Niekonsekwencji i bezinteresownej zawiści – cech często spotykanych u twórców.*

**13. Dar natury, który chciałbym posiadać?**

– *Słuch absolutny.*

**14. Obecny stan mojego umysłu?**

– *W pogotowiu – z powodu zbliżających się kilku jubileuszy.*

**15. Błędy, które najłatwiej wybaczam?**

– *Mogę wybaczyć te, których ja padam ofiarą, ale nie rozciąga się to na moich bliskich i moją Ojczyznę.*

**16. O co chciałbym być jeszcze zapytany?**

– *Dawniej często pytano mnie o światopogląd. Pytający oczekiwali odpowiedzi jedynie słusznej: materialistycznej! Odpowiadałem dialektycznie, że wyznaję światopogląd miłości. W tamtym ustroju wszystko musiało mieć swą bazę i nadbudowę. Miłość, jako nadbudowa dwóch materialnych jednostek, była tożsama z materią. Dlatego uchodziło mi raczej na sucho. Dziś mój światopogląd nie uległ zmianie. Co najwyżej wzbogacił się o nowe wartości.*

**2.**

*Czy znalazłeś już miłość którą głupio zgubiłeś w tłumie, w zgiełku, w jurności w biegach krótkich do odległych met?*

*Nie rzuciłeś się za nią w pościg mogłeś chociaż wysłać list gończy  
Myślałeś na tej jednej życie się nie kończy*

*Głód jej smaku i nienasycenie szły przez lata za tobą przed tobą aż spotkałeś na drodze bardziej godnych litości*

*Niech historia się snuje niech zaświadczą przechodnie jak wiele można zgubić jak niewiele odnaleźć...*

**3.**

*Życie? Ile razy zaczynałeś od nowa ubierając w wygodne słowa rozbierając noc z bezsensu tanga dwojga na linie polityki i seksu*

*Rozmieniałeś sukcesy na drobne na fragmenty większej całości których w Coś nie umiałeś zespolić a nie miałeś odwagi Cezara by je rzucić przed siebie za siebie jak kości...*

*Lepsze lata się z gorszymi mijają zostawiając na poboczu historii wymyślonej egzystencji wraki  
Może ktoś w jednym z nich kształt znajomy zobaczy znajdzie kartkę zgniecioną z wierszem świadkiem bezsilnej rozpacz*

*Nie wiesz nawet gdzie kiedy w jakim tekście kontekście twój życiorys się z niej odrodzi  
Pójdzie cieniem za tobą oby nie szedł przed tobą*

*I daj Boże, żeby kogoś obchodził*



Gorzów Wlkp., 16 września 2015 r.

# ŻYCZENIA

**Pan  
Ireneusz Krzysztof Schmidt**

z okazji wspaniałego jubileuszu 80. urodzin w imieniu mieszkańców Gorzowa Wielkopolskiego oraz swoim własnym składam Panu serdeczne życzenia pomyślności w życiu osobistym i aktywnej działalności twórczej.

Korzystając z tej uroczystej okazji chcę wyrazić swój podziw dla Pańskiej twórczości, dzieł wzbogacających dorobek literacki regionu i kraju. Jestem również pełen uznania dla Pańskiej działalności społecznej. Dokonania Gorzowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, który powstał z Pana inicjatywy, stanowią nieocenioną wartość dla propagowania twórczości lokalnej oraz niezastąpione wsparcie dla pokoleń kształtujących swoją osobowość artystyczną.

Proszę przyjąć życzenia kolejnych, równie udanych lat życia, pełnych nowych inspiracji i niebanalnych pomysłów. Kontynuacji, ku własnej satysfakcji oraz zadowoleniu odbiorców, działalności artystycznej, jak również dużo zdrowia, wytrwałości i radości w życiu codziennym.

Jacek Wójcicki

Prezydent Miasta  
Gorzowa Wielkopolskiego

## Janusz Dreczka

*Irkowi – Przyjacielowi  
na osiemdziesiątkę coś innego*

\* \* \*

...już blisko  
choć jeszcze ciepło  
a resztki letniej nocy  
podrywają odbicie słońca  
jak chłopak dziewczynę

Wenus flirtuje z Księżycem  
leszczyna resztką sił  
tuli orzechy

może się uda  
zanim przyjdzie jesień  
uchronić Księżyc przed zdradą  
tak bardzo Wenus się zbliżyła do  
niego  
zupełnie, jakby nie przed koń-  
cem lata

dzisiaj wczesnym rankiem  
już Go nie było przy Niej  
zniknął z horyzontu

## Ireneusz K. Szmidt

## ZDRADA

A gdy ciebie najbardziej nie było  
jesień przyszła –  
moja druga miłość.

Ustroiła swój chłodny pokój  
w pajęczyny i łzawe buki,  
w łopianowe liście ubrana  
do kochania cała, całowania...

A ja, deszczem rozsiany po drogach,  
w beznadziejnym zostawianiu śladów,  
gdy mi dłoń podała –  
liść platanu  
na kolanach ją powitałem.  
I zdradzałem ciebie  
do rana.

## Maria Borcz

JESTEŚMY  
JAK ZIELSKO NA ŁĄCE

niby spętani zielonym chaosem  
lecz każde źdźbło jest na swoim  
miejscu  
w określonej czasem przestrzeni  
sianokosy tworzą fikcję wolności  
odcięci od korzeni usychamy  
w dyktaturze relatywizmu

## Władysław Łazuka

## WIETRZE

Gdzie jesteś wietrze co śpiewałeś  
w koronach drzew  
pobiegłeś za góry za rzeki  
teraz nie wiem gdzie szukać  
ciebie  
Zabrałeś ze sobą dym  
zgasiłś płomień ogniska  
żar rozsypał się w pył  
spłukały go deszcze  
Dziś cisza mieszka na polanie  
w strumieniu gwiazdy kąpią się  
do świtu  
Nie słysząc parskania koni  
i jakoś dziwnie pusto jest  
Nowy wokoło rośnie las  
gniazdo wije inny ptak  
tabory nie przyjeżdżają  
Cyganie nie wędrują  
Spadają liście  
kolorowe jak w tańcu sukienki  
cygańskich dziewcząt  
W słońcu jesieni  
przędzie się babie lato  
Wirują wspomnienia

## Marcin Słowiński

## JESIEN

Patrz. Na niebie ptaki  
wzywają do pokoju,  
zamykają sierpniowe drzwi.  
Z półek drzew wiatr  
zamiata rudy kurz.

Rano i przy kolacji,  
przy uchu,  
przed snem  
w betonowych dziuplach Westa  
uderza krzemieniami.  
A My jeszcze zbieramy orzeszki,  
jeszcze gałązki  
w niewyparzonych dziobach  
znosimy –  
testuje nas przedzimię.

A Oni już gotowi na śnieg.  
A Oni dla Nas tylko tacy gotowi.

A My?  
A co my?

Osobno – tacy ulotni,  
Razem – naiwni, że wiecznie.

## Wojciech Sroczyński

## JESIEN

Ptaki nieoczekiwanie  
spłoszyły ciszę  
– odlatując w niebo  
za widnokreślami  
zostawiły ślady  
w przestworzach  
dokąd przeznaczenie  
dokąd nasze myśli  
gdzieś tam gdzie  
kiedyś tam  
kiedy  
w jakim kraju  
w której ziemi  
w jakim świecie  
o którym wiemy  
tyle tylko  
że istnieje

Zostaną rozpoznane  
tęsknoty nadzieje  
my sami  
czy odnajdziemy  
zadane pytanie  
jak to możliwe

Jesień to przecinek życia  
w zdaniu niedokończonym  
które czas dopisze

Coś się skończy  
coś zacznie  
pora roku czy  
czasu westchnienie

Tak sobie, synku  
na spacer idziemy  
wczesnym listopadem

## Renata Paliga

\* \* \*

niektórzy twierdzą, że motyle  
wtedy zalegają się w brzuchu  
stan przejściowy  
można go zakwalifikować  
do chorób psychicznych  
lub pasożytniczych

karmi rozum mamidlami i  
szczęśliwością  
a źródła jego znaleźć nie sposób  
jest rzeczywisty jak każdy omam  
na święte zawsze

pod wpływem codzienności  
wiedną i blakną

opuszczają żywiciela  
z tym porankiem  
gdy samotne ciało przeciąga się  
z zadowoleniem

## RANO

nastrój dnia jest ciężki jak morze  
rozlanej ołowianej szarości  
za oknem lekko drżące krzewy  
smagane tchnieniem wiatru  
i drzewo zielone wysokie jak  
latarnia morska nasłuchujące

jest gdzieś krzyk który jeszcze  
idzie w puchowych butach  
radość która dojrzewa jak ramiona  
natchnionego jaśminu  
i serce które nie wie czy go otula  
jak pisklę w kołysce nocy

## WYSYPISKO

złomowisko słów, zdań, zapytań  
rozwodnione słońce, toaletowy  
księżyc, spróchniała noc

a przecież ...

miał być dywan szafirowych  
krokusów

## SCENA JAK Z FILMU

*Annie Niewiadomskiej*

Kiedy Piotr A. zaatakował długą  
serią z wizuru  
Anna N. już nie wytrzymała  
Na oczach widzów ostentacyjnie  
katapultowała się  
Wtedy na ekranie pojawił się  
wyczekiwany James Bond  
O trzy minuty za późno

Ale Bond. James Bond podązał  
jej tropem  
Ukryty na plakatach uciekające-  
go tramwaju

Anna N. znów wysiadła

## ŁADUNEK 200

wojny tej nie ma  
tylko giną żołnierze

jadą z własnej woli  
albo nie mają wyboru

tylko łzy matki zawsze są  
takie same

2.02.2015 r.

## DEKALOG XXI

„collage”

„nie zabijamy  
– neutralizujemy cel  
nie ma wojen  
– są konflikty zbrojne  
nie ma mordów  
– są konflikty etniczne  
nie ma kłamstwa  
– mijamy się z prawdą  
nie ma wyzysku  
– jest outsourcing”

SEN KTÓRY  
NIE BYŁ SNEM

sen nazywa się tylko snem  
i nie jest snem  
jest galopem czarnych ostrych  
końskich kopyt  
ale galop też nie jest galopem

najważniejsza jest trawa  
która nie jest trawą  
która wyrasta po kroplach  
galopu i zabliznia  
otwartą ranę jak usta złego  
w dole kanionu

kanionu, który nazywa się  
kanionem i nim jest  
i zamieni się w sen  
który jak stara podkowa  
nie był snem jak zielona rosa  
na źdźbłe słońca

## DREWNIANE KRZESŁA

Tak jest  
niech siadają na twardych  
drewnianych krzesłach  
przecież mają za sobą Sybir  
i wojnę

Tak jest  
przecież to  
nie krzesła elektryczne  
żeby nie mogli usiąść

Tak jest  
przecież nie załamią się  
pod ciężarem  
ich wojennych odznaczeń

Tak jest  
niech miękko wyściełane  
krzesła  
czekają na innych bohaterów  
czasu pokoju

LESZEK  
DEMBEK

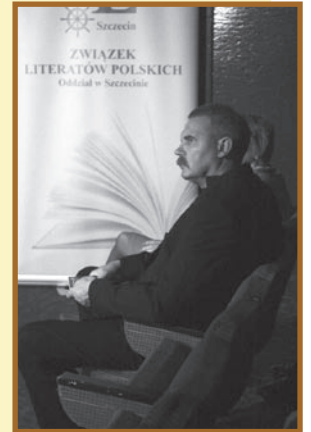
Urodzony  
w 1957 roku w Reczu  
(woj. zachodnio-  
pomorskie). Poeta;  
były oficer Wojska  
Polskiego; polito-  
log, bibliotekarz,  
animator życia lite-  
rackiego. Związany  
z wojskowym ru-  
chem literackim,  
przewodniczący Wojskowego Koła Literackiego „In Aeternum” przy Klubie 12 Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie. Od 1997 roku należy do ZLP Oddział w Szczecinie. Autor tomików poetyckich:  
*Z dumą białych werbli*, Bydgoszcz 1992,  
*Za żelazną skórą jabłka*, Szczecin 1997,  
*Na krawędzi czasu*, Warszawa 2001,  
*re-vers dla e-lizy*, Szczecin 2014.

Swoje utwory publikował na łamach:  
„Nike”, „Własnym Głosem”, „Okolic”,  
„Myśli Polskiej”, „Kuriera Szczecińskiego”, „eleWatora” oraz innych czasopism,  
również w poetyckich almanachach, m.in.:  
„Jestem” (Bydgoszcz 1985), „Gdzieś w nas”  
(Warszawa 1988), „Uśmiech losu” (Bydgoszcz 1992), „Ikebana wiersza” (Warszawa 1996) oraz „Przeźren pod stopami” (Warszawa 2001), „W blasku świc” (Police 2014).

Współautor scenariuszy przedstawień  
poetyckich pt: „...niech światło w nocy  
nie zgaśnie...” (Klub „XIII Muz” Szczecin 1995), „...może pierwszy deszcz nie  
stopi już...” prezentacja dorobku grupy  
poetyckiej „In Aeternum” (Zamek Książąt  
Pomorskich w Szczecinie 1995), „Miasto,  
które znam” (przedstawienie plenerowe  
Recz 2008), „...bez pocałunku...” (Koszalin „Domek Kata” 2008), „Święty”  
(Korytowo 2012). Autor piosenek lite-  
rackich oraz szkiców (rozważań) o poezji  
w Miesięczniku Pedagogicznym „Dialogi”  
(2013) i w „Refleksjach” (2013, 2015).

Wiersze prezentował w programie  
I Polskiego Radia, w radiu AS oraz w pro-  
gramie II TVP. Współorganizator przedsta-  
wień poetyckich oraz Korytowskich Nocy  
Poetów. Inicjator wieczorów Akademii Li-  
teratury w Klubie 12 DZ w Szczecinie oraz  
pomysłodawca i współorganizator cyklicz-  
nych spotkań pn. Laboratorium Poezji  
w szczecińskim Oddziale ZLP.

W 2015 r. wybrany na prezesa Zarządu  
Oddziału ZLP w Szczecinie.



Jan Zdzisław Brudnicki

## W poszukiwaniu rozproszonego światła

*Najpiękniejszy wiersz o potrzebie nadziei to poemat którego Holana nie napisał.*

Większość poetów z pokolenia Leszka Dembka przyjęło przesłanie, że wiersz może być pisany i „żyty”. Tak chyba było od początku, jeśli debiut miał tytuł „Z dumą białych werbli” (Bydgoszcz 1992). Pismo „Ziemia Gorzowska” przypomniało, że autor pochodzi z Recza i jest oficerem Wojska Polskiego, a pierwszą książkę ofiarował symbolicznie swoim szkolnym nauczycielkom. Natomiast autor postawia, Mieczysław Wojtasik, odczytał charakter autora jako „twardy, nieczuły na trud i poniewierkę... a mimo to delikatny”. Natomiast same wiersze przeczytał jako tożsamościowe, to znaczy poświęcone odpowiedzi na pytania, kim się jest, jakie wyznaje się wartości i jakie realizuje ideały.

Na te i inne pytania klarownie odpowiada tom „Z dumą białych werbli”. Tu z taktem, bez zniecierpliwienia, ale też bez patosu (również bez ironii) buduje autor opozycję pomiędzy znakami i symbolami zbiorowości a indywidualnością swego bohatera poetyckiego. Po jednej stronie osi znalazły się takie pojęcia jak: Sztandary, Ojczyzna, Wolność, Ziemia obiecana, Królewskie jabłko, Karabin, Werble. Po drugiej stronie, po wezwaniu „Pokażcie mi prawdziwe słowo”, są wyliczone kolejno: Kłamstwo, Odwaga, Dramat, Łzy, Uśmiech, Prawda, Zieleń. Po czym autor zadaje dramatyczne pytanie: „jak nie zbłądzić w tym lesie?”. Bogdan Twardochleb w „Kurierze Szczecińskim” (1997, nr 190) napisał w recenzji „Za żelazną skórą jabłka”, że znakiem firmowym autora jest „siła emocji, niecodziennosc skojarzeń” takich jak np. „hałas miasta rozdarty jak gazeta”. Natomiast głębszy sens dostrzegł pisarz szczeciński w potrzebie dialogu autora za pomocą wierszy, przy czym tematami dialogu są tu: ból, pokuta, samotność, śmierć. Ale też miłość, ze wszystkimi jej urokami. Najbardziej sugestywne wydają się recenzentowi obrazy i alegorie strachu, ukrzyżowania. Przy czym obrazowaniu służy odwołanie się do wyrazistych kolorów. A ekspresja nasila się nieraz aż do krzyku.

Obecnie otrzymujemy kolejny tom „re-vers dla e-lizy” (Szczecin 2014). Bardziej dojrzały, choć też maksymalnie ascetyczny, pełen skrótów, aforyzmów, refleksów. We wstępie określony jako próba identyfikacji postaw moralnych, dylematów żołnierskich, relacji osobistych. Dla mnie identyfikacją zbioru jest wiersz-piosenka *Gdy nagle wiersze zgasną*. To rodzaj zaśpiewu całego pokolenia, które wyprowadziło poezję z redakcji, bibliotek, a nawet z... książek w przetrzeń, w plener, na drogi, do ogniska, do szantów. To poezja śpiewana, która podrzuca rytmy i rozświetla mroki życia. W pokoleniu autora (rocznik 1957) pochwycono Stachurówą nutę wędrowni jako znaku romantycznego nastawienia do życia i do wspólnoty. Przy okazji wyzwoliła się młodzieńcza nuta wigoru i poszukiwania przygody. Przygoda

o miała wymiar wędrowni po drogach i bezdrożach świata i podróży wewnętrznej odbywanej w zetknięciu z przyrodą, z żywiołem kobiecości. W tej przygodzie ważnym celem byli ludzie – odnajdywani i gubieni. Flanerowało się pomimo deszczu, wiatru, upału, wału skalnego, odległości. Zegarem był obrót doby: noc – dzień, światło – ciemność, świt – zmrok. Latarnią oświetlającą drogę były wiersze. Obfita była wiara w harmonijnie zestrojone słowa. A gromadzenie się w piwnicach bractwa słowiarzowego było głównym składnikiem życia zbiorowego. *Poezja zawsze głodna jak wilk*. Wiersze świecą i gasną, ale nie opuszczają ludzkich emocji.

Nieżyjący już poeta Roman Śliwnik wysłał przed wielu laty do wydawcy tom swoich wierszy mejlem. Wydruk nie dotarł. Przez wiele sezonów wracał do tej anegdoty, zastanawiając się, czy tom jego w sieci przepadł, czy się gdzieś błąka, czy może u kogoś pojawia się zabłąkany na ekranie. I co? Przerodziło się to w rodzaj obsesji, jakiś skrót symbolizujący ludzkie dzieło. Każde dzieło. A może też całe życie? Coś podobnego obserwuję w wierszach Leszka Dembka. Pojawiają się słowa, obrazy, nadzieje, pragnienia.

Ale pojawia się też zwątpienie co do ich znaczenia, działania, straty. A sfera jest obszerna. Dotyczy krajobrazów rzeczywistych i mistycznych (mitycznych). Rywalizuje ze sobą w uczuciach, w energii świata na zimno i gorąco.

*Gra toczy się o wszystko  
przetrwanie, prawdziwą rozmowę, wiarę, sztukę, poemat,  
przemiany czasu i o nic  
gaśnięcie, pożegnanie, niespełnienie, pustkę w necie, UFO,  
błąd korektowy, zmieniający sens  
W ludzkich wymiarach rywalizuje ze sobą pokora i pycha.*

We wstępie do książki pojawiają się konkrety: chodzi o identyfikację postaw moralnych, o dylematy żołnierskie, o sferę istnienia poszczególnego. W tym ostatnim obszarze autor często ucieka się do gier lingwistycznych. Jakby chciał uniknąć do końca wszelkiej interpretacji hermeneutycznej. Musimy jednak w tym miejscu odwołać się do intuicji własnej, by wierszem zobaczyć chleb codzienny.

### Leszek Dembek

#### SPOTKANIE Z ELIZĄ

widziałem elizę  
w beżowej letniej sukni  
spała leżąc na ławce w biały dzień  
przy zgaszonej latarni  
z torebką pod głową  
lat około czterdzieści cztery  
wokół było nienagannie

kiedy skończyłem wydawanie ostatniej książki  
...militarne błędy... już jej nie było

odszedłem z nadzieją  
że odjechała zaczarowaną dorozką  
z placu Mistrza Gałczyńskiego

Szczecin, 21.07.2014





## ZMĘCZENIE

mówiłeś spojrz  
no spojrz moimi oczami przed  
siebie  
za linię pierścieni  
za cud i lawendę  
i kilka bram łagodzących  
dogmaty

więc spoglądam  
bezrozumnie stojąc na palcach  
zbyt nieznaczną by osiągnąć  
wyrazu z krawędzi

za to wokół  
zdawkowo zajęte miejsca  
pejzaże zagięte pod kątem

i czyjś uśmiech  
smaga oczekiwanie  
nie wiem  
może nasze

## KIEDY ODCHODZĄ PROMIENIE

i co teraz  
gdy ziemia śpiewa tak głucho  
kradnąc barwy wieńcom  
przecież w szarości zawsze  
nam było nie do twarzy

jak daleko pójdę  
obejmując dłońmi pustkę  
wiedeńskiej ławeczki

a pod sękatą powierzchnią  
słońce już zbutwieje od środka

kto dzisiaj bledszy chłodniejszy  
dotykem poznaje miejsca  
gdzie rodzą się mgielne równiny  
zimno

## BŁAWATNIK

wybierz się ze mną kiedyś na rynek  
tam gdzie bławatnik swój kram rozkłada  
spójrz jak wśród światła jasnych drobinek  
z pułapu jedwab płynie w kaskadach

chabrową strugą wprost na ulicę  
zabiera ludzi w błękitne strony  
miętko otula z szalonych nitek  
ciepłe uśmiechy w twarzach znajomych

wybierz się ze mną w podróż bez końca  
w ciszy szybując ponad przyziemność  
w obrazach, w dźwiękach poezji koncert  
co nas poniesie gdzie okiem sięgnąć

lecz kiedy wstaje słońce w purpurze  
a kramarz w kufrach skarby ukrywa  
na nic są prośby by został dłużej  
odchodzi mówiąc do kiedyś – bywaj

## ANTYKWARIAT

w niemym półmroku rustykalnych kłoszy  
w ciszy regałów gdzie schodzą się kurze  
kartka przy kartce śpiące księgozbiory  
mistycznych myśli cienie tylko stróżem

czasem zaduma przy futrynie siadzie  
mglistą poświatą przemknie duch zaprze-  
szły

dawne skupienia szparami w podłodze  
w nocnych czytaniach woluminów szepty

z czułością czasem ktoś muśnie spojrze-  
niem

dłonią pobłądzi w półki pełne wieków  
wciąż tam w umarłych żywe nasycenie  
z gwiazdnej lotności klasycznego dźwięku

księgi przed światłem skryte tajemnicą  
mędrcom legendy odsłaniają schedy  
jakby nieziemskie podróżują znikąd  
a jednak świadkiem jeśli ktoś uwierzy

## PYTAJĄ POETÓW

na gałęźnych osnowach bywają  
upadłych wyczekując ogni  
nadziei w zarysie wszechświtów

każdy inaczej  
figę w maki wplata  
rumieńce na błękit po deszczu  
i tak samo  
otwierają oczy  
przed końcem gromobicia ciszy  
a zapytani o winy  
jak partyzanci słowa  
szepczą: to ten poeta  
z dobrym smakiem na palcu  
gwiazdy nosi nad głową  
o nich pisze tylko  
czasem patrzy

bo jak się oprzeć o ciernie

## DOSTRZEGANIE

są gdzieś źrenic odcienie bławatne  
lub w barwie chmielu  
jasne przenikliwe

i powietrze koronkowe dojrzalsze  
od zachwytych

niebo sycące jak pieczone  
a pod kapeluszem  
spłowiła kiść akacji

śmiech głośno spadający kaskadą  
między oktawy a szepty

i jest serce  
choć ludzie czasem  
widzą tylko  
certyfikat istnienia  
pośpieszną dłonią skrywany  
w kieszeni  
tej najgłębszej

## 7 lat po debiucie

*Barbara Pala to rodowita gorzowianka ur. 26 czerwca 1960 r. Z zawodu księgową, studiowała na Uniwersytecie Szczecińskim Finanse i Bankowość. Kiedy dzieci stały się samodzielne i prawie dorosłe (córka 22 lata, syn 17), zaczęła mieć czas dla siebie i swoich pasji. Pierwsze jej wiersze ukazały się w Internecie w 2004 r. na portalu „Kraina Wierszy”, następnym etapem był portal „Oaza Ciszy” Henryka Wolany i od grudnia 2007 r. portal literacki „Postscriptum”. Nie wysyłała swoich wierszy na żadne konkursy. Kocha książki, bardzo dużo czyta, uwielbia jazz, muzykę Czajkowskiego, muzykę irlandzką i żydowską, no i oczywiście poezję, którą zaczyna i kończy każdy dzień. Bardzo lubi podróże. Jest idealistką, chociaż wie, że takim ludziom źle bywa na świecie. Od kilku lat bierze czynny udział w Interdyscyplinarnych Warsztatach Artystycznych RSTK, których organizatorem jest laureat Nagrody Kulturalnej Prezydenta Miasta Gorzowa – Czesław Ganda. W 2015 r. na tychże warsztatach brała udział w zajęciach sekcji literackiej prowadzonej przez Marka Wawrzkiwicza i Ireneusza K. Szmida.*

CZARNE MYŚLI  
WYSZCZUPLAJĄ

Czasami boję się w domu,  
gdy mijam się w lustrze  
nie jestem pewien, czy ze sobą.  
I to już jest niepokojące.  
Boję się myśli, że stracę kontrolę  
nad nimi; przebiorę się,  
rozepnę skórę wbrew sobie.

Zawsze: „Jak dobrze wyglądasz!  
Uśmiechnięty, szczęśliwy!  
Schudłeś?”  
Otóż nie wiem, czy wiesz, ale  
czarne myśli wyszczuplają.

## Z ŻALU

Było tyle rozmów  
Przeoczonych słów  
Niewypowiedzianych wrażeń  
Szum...  
Tyle niedomówień  
Niemówienie w ogóle  
Ból...

Patrz  
Jak chudnie szafa  
Jak gasną moje oczy  
Słuchaj  
Jak milkną ściany  
Jak kapie z kranu woda  
Dotykaj  
Siebie  
Innych  
Smakuj  
Pustki  
Pozornego sensu  
Dław się  
Byle czym  
Jak zawsze  
Śmieję się  
Pierwszy

## TO TYLE

Gdy horyzont znika  
i nie ma potrzeby wyciągania  
szyi;  
zna się odpowiedzi,  
brakuje nowych pytań.

Pobudka, prysznic,  
śniadanie, praca,  
mgliste spojrzenia w tramwaju,  
duszny obiad,  
telewizor, kolacja, sen.

To, co za górą zostawia się na  
później,  
to, co lasem dopiero po  
wycinie drzew,  
a za rzeką nic takiego, drugi  
brzeg...

To tyle.

## PO NOCY

Latarni miejskich światło  
brzoskwiniowe,  
niebo wstaje,  
przegania fazę REM tych, co jeszcze  
z boku na bok, jeszcze pięć minut,  
jeszcze minutkę.  
Budzik rozdzwonił się  
w co niektórych oknach już przed  
piątą.

Otępiali snem powoli  
zaskakują,  
mechanicznie z łóżka, do łazienki  
noc splukać z twarzy, do kuchni  
włączyć czajnik  
i przygotować kanapki.  
A motorniczy jadą  
i w piekarniach chleb  
już gotowy.

Już migocą dzisiejsze  
promocje;  
I jeszcze tylko kilka  
uścisków dłoni,  
kilka form grzecznościowych,  
kawy i papierosy,  
kilka szans;  
może jakieś życie do uratowania?  
Może swoje?  
Znowu?

## O CZYMŚ TAKIM

Demony zamknięte w czaszce,  
odruchy bezpieczne – nic w afekcie.  
Tabletek garść na podtrzymanie –  
odejść w pośpiechu, to nieładnie.

Mądrych słów niedoczekanie,  
pustostanów w klatce piersiowej  
nadmiar pochopnych zrywów.  
Błądzić – rzeczą głupców;  
Ludzką – zgubić innych.

Ułga wkrada się pod powieki  
nieprędko i niełatwo.  
I nie na długo.  
Oprawcy teraźniejszości,  
w okowach przeszłości –  
izolatka będzie karą? Nagrodą?

Północ, południe, wschód  
czy zachód?  
Może lepiej nie pytać  
o drogę?

Trudno o zwięzłość języka,  
mowy nie ma o rozwiązłości.  
Trudno leczyć rozsądek,  
a przecież rachunki, pozmywać  
i psa trzeba nakarmić,  
samemu coś zjeść.

KOŁYSANKA  
ODPOWIEDZIALNEGO RODZICA

Zamknij oczka już,  
sen jest tuż tuż.  
Zamknij oczka już,  
nie patrz na śliwkowe oczy mamy,  
taneczny krok taty,  
sen jest tuż tuż.

Podrap się po uszku,  
niech nie swędzi wspomnienie głośnych  
rodziców,  
pociągnij i urwij, żeby nie usłyszeć zbyt  
wiele,  
sen jest tuż tuż.

I delikatne ziewanie, tylko  
zatkaj usteczka, żeby pająk nie zjadł cię od  
środku,  
ktoś niepozorny nie zaskoczył lizakiem,  
sen jest tuż tuż.

Więc zaśnij już  
mamusia wiedziała  
i nie rozpruła świnki,  
nie wyskrobała radości...  
Poduszeczka na główkę  
i sen jest już.

\*\*\*

W koszyku wyplecionym  
z bezpiecznych dłoni  
usypiane plany.

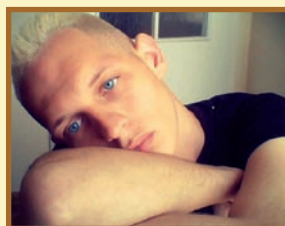
Cisza  
coraz bardziej słyszalna  
kaleczy nasze stopy.

Zwątpienie  
coraz częściej namacalne  
burzy nasze zaufanie.

Obcy  
coraz bliżsi  
za blisko  
zbyt bliscy.

Zburzyć budynki wokół,  
rozkopać drogę, wyrwać trawę,  
zmienić niebo, zmienić język,  
wymienić poranki i noce na nowe.

A bezdomne psy z nosem przy ziemi  
albo rozglądają się chaotycznie,  
ścisną w zębach byle ochłap  
i szczęśliwie pomerdają ogonem.



*Marcin Słowiński*  
– ur. 13.10.1987  
r. Kulturoznawca,  
przez wiele lat zwią-  
zany z gorzowskimi  
mediami, dziś dzien-  
nikarski wolny strze-  
lec. Członek Rady

Fundacji Animacji Kobiet. Gorzowianin na stałe  
mieszkający w Poznaniu, gdzie oprócz pracy i nauki  
oddaje się nowej pasji, jaką jest pole dance.



### WIERSZE

niepotrzebne  
do przewodzących  
snują się między stronami  
jutro było wczoraj  
dzisiaj skrócone do poranka  
smaży się na słońcu  
w iglicach zegarów  
szykują miejsca w rajach  
literę na kołek.

### ZAPRACOWANY

znalazłem awans  
o dwa szeregi  
po przekątnej monitora

szalone pomysły lądują pod biurkiem  
gorączka przenosi partycje  
z dysku you  
na dysk we

w przerwie wypijemy kawę i ustalimy  
strategię współdziałania

koledzy nie zapukają  
w czoła koleżanek  
ochrona danych działa perfekcyjnie

### WARKOCZE I POPIÓŁ

*córkom*

Przytulam waszą matkę, bo nie chce być sama,  
gdy zamknę oczy na nimfy z kopii obrazów Rubensa,  
który zmarł po zakażeniu. Ja też kiedyś umrę i ona  
– czy chcecie czy nie odłożyć w beztroskim czasie  
porównanie wyobrażeń z konturami genotypów.  
Antydatowany wiersz jest iluzją, że coś zależy  
od własnej pogody trzymanej krótko na smyczy.

### NIE O WRAŻLIWYCH

Na cyfrowej fotografii od siostry bliźniaczki  
pajęczyna – rozprasza się w świecące drabiny.  
Tak milczą elewacje drapaczy, chcąc zaglądnąć  
panu Bogu w oczy. Bo jakby nie dostrzegał  
tych najmniejszych – dzieciaczków na placach  
zabaw, ściśniętych deficytem przestrzeni.  
W cieniu umierają babki z piasku. Zbierane  
są kartonowe pudełka po zabawkach,  
na surowiec wtórny. Kulfony za kulfony  
– próbując opisać szczebelki.

### WEDŁUG PROTOKOŁU EORTC

1. Boska mamusia z obrazka chce też być łysa  
choć patrząc pod światło jej dekolt bez cienia.  
Zdolny grafik – ona szczęściara, a ty rozrabiaczko  
zjadłś więcej niż wczoraj. Do zarzygania  
będziemy grać w kółko i krzyżyk albo poskładam  
samolociki. Może nawet spiszę swoje głupie  
obietnice i twoje pierwsze brzydkie słowa.
2. Ten w poczekalni chce inteligentną protezę  
do pokazywania skąd nadejdzie jego *kolo*.  
Tamten w gabinecie – jest trochę inny.  
Bez nogi, a w głowie piłka i piłka.  
Z chęcią kopnąłby świat w pępek, żeby  
oceany przelały się do szpitalnych misek.  
Bo ma być gorzko – jak u nastolatków  
za murem domu. Nie przyznałem się.  
Ostrzygła mnie na zero seksi fryzjerka,  
za parę drobnych odbiła palma.
3. Po zabiegach nikt z nas nie myślał o pucharze  
za pana zdrowie, Profesorze. Choć Piccolo próbowały  
dzieciaki. Ponoć wiśniowe najlepsze – jak osocze  
z worka Świętego Mikołaja, który w Wigilię zgubił się  
na oddziale i niby dla śmiechu włożył uszy do barszczu.  
Byle ich nowe kości trzymały, każda swój mięsień.  
A potem wydłużać w miarę wzrostu. Po centymetrze,  
ile się da i Bóg pozwoli, bez rozgłaszania cudów.

### NIEWĘGIELNY

Na skraju, z wytartą tasiemką, czekamy  
na mocniejszy wiatr, by przygnał nas z powrotem.  
I otworzył frontowe okna nie raniąc pelargonii,  
odwracanych ku słońcu w czasie wolnym  
od rachunków zbuntowanego sumienia.  
Ciasne buty i marnotrawny cień  
między obrzeżami kopie każdy swój  
kamień odrzucony przez budujących.

### BEZ DAT

Odchodzimy zapominając. Trwa abolicja  
dla ostudzonych ciał, które obróciły  
w proch zwariowane dusze. Tak będzie  
dobrze, gdy z nocnego sklepienia spadną  
migotania do pustych kieliszków. To wiekowi  
aniołowie pozbawiają ziemskie połowy  
ochoty na seks i gorący prysznic.  
W murach dojrzewa przekwitanie,  
utleniają się skrzydła pijanych motyli.

*Krzysztof Bojko (ur. 1967 r.) z wykształcenia inżynier budownictwa, mieszka i pracuje w Gorzowie. Publikuje od pięciu lat na internetowych portalach literackich. Jedyna dotychczasowa publikacja książkowa: tomik „Patykiem”, nakład własny (2011 r.). W roku 2012 otrzymał wyróżnienie w XV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Ludzką Twarz Człowieka” organizowanym w Krośnicach. Rok 2013 to wyróżnienie na IX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Kazimierza Ratonia w Olkuszu.*



Państwo dba. O obywateli dba, za nich, w ich imieniu i dla ich dobra. Stara się w sposób bezprzykładny, w pocie czoła i z wysileniem tego, co pod czołem, pracując nad regulacjami mającymi obywateli uczynić zamożnymi, zadowolonymi, światłymi. Na zamożności nie znam się, zadowolony jestem zazwyczaj, natomiast żywe zainteresowanie wzbudziły we mnie pewne ukazy, mające spowodować, aby światłość spłynęła na obywateli i uczyniła ich światłymi. Ową światłość zdobywa się poprzez obcowanie z dobrami niematerialnymi i państwo, aby ułatwić obywatelom dostęp do owych dóbr, wymyśliło ukaz przybliżający każdego obywatela do każdej wydanej w tym kraju książki. Zasada się on na tym, że każdy wydany tytuł ma być oddany państwu nieodpłatnie w siedemnastu egzemplarzach. Innymi słowy, wydawca, a pośrednio również autor, ma oddać państwu za darmo siedemnaście egzemplarzy tego, co jeden wydał, a drugi napisał. Nazywa się to umownie egzemplarzem obowiązkowym (pojedynczym – co za cynizm!) i jest na to specjalna ustawa o obowiązkowych egzemplarzach bibliotecznych. Jeszcze inaczej: z nakazu państwa twórcy i wydawcy mają za darmo opatrywać biblioteki w książki. Tak to wygląda, jeśli szlachetną na pierwszy rzut oka ideę obrać z pokracznej hipokryzji i zostawić fakty takimi, jakimi rzeczywiście są.

Pierwszy znany przypadek państwowej przemocy bibliotecznej odnotowano w starożytności. Ptolemeusz I Soter zakładając Bibliotekę Aleksandryjską zarządził, aby każdemu przybywającemu z księgą, ową księgę konfiskowano, sporządzano kopię, a po skopiowaniu oddawano. Skądinąd, według pewnych przekazów, poddanemu konfiskacie przysługiwało bezpłatnie miejsce do spania na terenie Biblioteki, dopóki trwało kopiowanie – nie była to zatem przemoc bez rekompensaty. Przynajmniej tyle. Później nastąpiły wieki ciemne, dużo książek poginęło, nowych pisano niewiele, kopiowano ręcznie to, co było dostępne, wymieniając się manuskryptami. Wynalazek i upowszechnienie druku spowodowały, że tytułów będących w obiegu zaczęło gwałtownie przybywać. W 1537 roku Franciszek I, król Francji, edyktem z Montpellier nakazał przekazywać za darmo jeden egzemplarz każdej wydanej w królestwie książki Bibliotece Królewskiej w Paryżu. I stąd pochodzi ów egzemplarz obowiązkowy! Franciszek I był władcą absolutnym i wolno mu było. Skądinąd Franciszek sporo bibliotek ufundował (Królewską między innymi) i dawał na nie pieniądze. Owo, tak czy siak, zdzierstwo rozpleniło się po całej Europie i grając cynicznie na ambicjach piszących i wydających (bo to przecież nie lada honor znaleźć się na najdostojniejszych w państwie półkach bibliotecznych) nakaz taki wprowadzono w 1610 roku w Anglii, w 1683 w Rosji, w 1697 w Danii. W Polsce w roku 1780, zaś autorem regulacji był Michał Jerzy Wandalin Mniszech, marszałek, cześnik, starosta itd. – rodzaj ówczesnego oligarchy, zatem na tyle zamożny, że bez nadmiernego uszczerbku mógł ze swojego za te książki zapłacić. Ci, którzy je pisali, z pewnością mieli gorzej niż on.

Współcześnie daninę egzemplarza obowiązkowego egzekwuje kilkadziesiąt państw, a najobszerniejszy ich wykaz zamieszcza anglojęzyczna wersja Wikipedii (30 – i nie są to wszystkie). Podaje ta wersja również liczbę rekwirowanych egzemplarzy, tu cytuję za tekstem oryginalnym: Liczba kopii jest różna i może mieć zakres od jednego do 19 (w Polsce).

Błąd jest raczej oczywisty, ale i tak państwu należą się brawa. Pod tym względem jesteśmy pierwsi na świecie! Przepraszam, państwo jest. Przykłady innych, niedorozwiniętych pod tym względem krain: Niemcy – z reguły trzy egzemplarze, Stany Zjednoczone – dwa egzemplarze, Chiny – pięć, ale i Kenia – pięć egzemplarzy, Kanada – dwa egzemplarze, Rosja – sześć. Przodujemy bezapelacyjnie i nawet Putin nas nie dogoni, choć stara się, jak widać. Ktoś powie, że się czepiam, że państwo utrzymuje przecież biblioteki i że kwoty są niewielkie. Niewielkie?

W roku 2013 (takimi danymi dysponowałem) wydano w Polsce 27 060 tytułów, przy średniej cenie książki 38 zł. Prosta arytmetyka wykazuje, że państwo, rekwirując 17 egzemplarzy z każdego tytułu w roku 2013 uzyskało 17 480 760 złotych (siedemnaście milionów czterysta osiemdziesiąt tysięcy siedemset sześćdziesiąt złotych). Starczy na ośmiorniczki?

Państwo na proszonych obiadach mogłoby zadowolić się dorszem, a te książki sobie kupić, innymi słowy zapłacić autorom i wydawcom za pracę. Oczywiście, niechby zostały, powiedzmy, trzy egzemplarze do głównych bibliotek, ale z jakiej niby racji autorzy i wydawcy mają robić zrzutkę na biblioteki, między innymi na utrzymanie których państwo drze podatki gdzie się da i jak się da? Bo absolutystyczny ordonans w niezmienionej postaci dotrwał czasów liberalnego rynku i został wykorzystany do karykaturalnego wykazania dbałości państwa o kulturę obywateli? A o autora ktoś się martwi? Przypomnę rozważania sprzed kilku miesięcy nad lamentem pani Malanowskiej, że uprawiając pisarstwo w rok zarobiła kwotę odpowiadającą wysokości zasiłku dla bezrobotnych. Forma lamentu była naturalnie nie do przyjęcia, ale jego treść – jak najbardziej! Chciałbym zauważyć, że istnieją kraje, w których za każde wypożyczenie książki z biblioteki jej autor otrzymuje drobną kwotę. Zatem myśląc kreatywnie, może pisać nie warto, bo to państwo może się o tym dowiedzieć i może wydać kolejny ukaz, nakazujący autorowi płacić bibliotece za każde udostępnienie jego książki – po ośmiorniczkach może przyjąć apetyt na rybę fugu (co prawda tworzy to szansę, że do wymyślenia takiego ukazu biesiadujący nie zdąży dożyć).

A zupełnie serio: każdy z nas jest przyjacielem jednej lub kilku bibliotek i zawsze zostawia w nich kilka egzemplarzy – jest to gest czyniony z przyjemnością i satysfakcją. Żadnej natomiast przyjemności i satysfakcji nie znajduję w uiszczaniu obowiązkowej daniny, w jakiś sposób dokładającej się do owych kolacyjek, w trakcie których osoby publiczne demonstrują nader nowatorskie podejście do kultury słowa. Ponieważ mnie to mierzi, proponuję pewne uproszczenie. Każda książka ma cenę nominalną. Niech zatem wydawca pomnoży ją przez siedemnaście i kwotę wyśle do ministerstwa kultury – obejdzie się bez pakowania, adresowania, noszenia na pocztę. Obejdzie się bez hipokryzji. Będzie ministerstwo chciało, to sobie książkę kupi, a nie, to pójdzie na kolację. Chętnie będę partycypował. I niech to się nazywa: banknot obowiązkowy. Bo właśnie tym w rzeczywistości jest.

Jerome Klapka Jerome napisał uroczą powieść: „Trzech panów w Łódce (nie licząc psa)”. Występuje w niej Harris, osobnik zawsze zajęty, zaaferowany jakimś przedsięwzięciem. Ma on niezwykły talent. Każdy, ale to literalnie każdy problem potrafi wziąć w swoje ręce. I złożyć go na cudze barki. Coś mi to przypomina.

## SŁAWA LITERACKA

Ani Gorzów, ani Zielona Góra, gdzie są odziały Związku Literatów Polskich i gdzie mieszka członkowie Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, nie przewiodą w tym rankingu. Chodzi o ranking, jakiego jeszcze nie ma, a który mógłby powstać. Mógłby, gdyby badacze z pracowni literatury regionalnej Uniwersytetu Zielonogórskiego nie wiedzieli, czym się zająć. Podpowiadam sprawdzenie, w której miejscowości regionu lubuskiego prozaicy najczęściej umieszczają akcję swoich powieści. Żeby nie szukali, podpowiadam, że nie w Gorzowie i nie w Zielonej Górze. Nie w piastowskim Żaganiu i nie w Żarach czasów Telemanna. Nie w Kostrzynie i nie w Drezdenku. Założę się o butelkę siedmiogwiazdkowego napoleona, że w Sławie. A gdyby analitycy z Urzędu Statystycznego w Zielonej Górze chcieli sprawdzić, ile to jest na tysiąc mieszkańców, wyszłoby 2. To znaczy na każdy tysiąc sławian przypada akcja dwóch książek beletrystycznych rozgrywana w ich czterotysięcznym miasteczku. Mam na myśli wyłącznie książki wydane po 1989 roku. Czyli osiem i pół powieści i zbiorów opowiadań.

Ryszard Gryca napisał trzy powieści. Krzysztof Koziołek – dwie i pół (druga połowa dotyczy Wschowy). Trzy są mojego autorstwa. Gryca mieszka w Radzynie, a to przedmieście Sławy, więc zrozumiałe, dlaczego jego bohaterowie chodzą po miasteczku przylepionym do Jeziora Sławskiego. Urodzony w Zielonej Górze Koziołek mieszka w Nowej Soli, skąd do Sławy z 30 kilometrów i gdzie bywa jako sobotnio-niedzielnym turystą. Ja mam adres zielonogórski. Dlaczego akcję tych trzech książek umieściłem w Sławie, a nie nad Jeziorem Trześniowskim w Łagowie, dokąd zaglądam częściej niż do Sławy, nie potrafię odpowiedzieć. Liczę się z tym, że w niedalekiej przyszłości badacze z UZ zajmą się tą sprawą i rzecz naukowo wyjaśnią. A jeśli nie uczeni, to może któryś kandydat na magistra filologii polskiej zamiast po raz sto dwudziesty szósty analizować wiersze Baczyńskiego czy szukać pierwiastków homoseksualnych w powieściach Iwaszkiewicza i Andrzejewskiego, zechce tym się zająć. Wnioski mogą okazać się ciekawe i zaskakujące, przynajmniej z mojego, turystyczno-pisarskiego punktu widzenia.

Powieści Grycy stanowią niezamknięty cykl obyczajowo-fantastyczno-sensacyjny. Moje książki to beletrystyka obyczajowa z wątkami śledczymi i politycznymi oraz przypadkami historycznymi. Szczególnie w „Sławie po zmroku” starałem się dowieść, że z miasteczka można wyjechać nogami do przodu. Koziołek do swojej powieści „Trzy dni Sokoła” wcisnął epizody historyczno-kryminalne. Potem stworzył opowieść typowo historyczną, w której jest Wschowa i Sława. Pod koniec lipca tego roku ukazała się kolejna jego powieść „Furia rodzi się w Sławie” (de facto dziewiąta książka tego młodego, bo urodzonego w 1978 r. autora). Jak poprzednie jest to rzecz historyczna i kryminalna, krajoznawcza i obyczajowa. Właściwie kryminał retro. Jej akcja dzieje się w sierpniu 1944 r. w Schlesiersee, czyli dzisiejszej Sławie, gdzie odpoczywają niemieccy frontowcy. To jeden wątek. Drugi dotyczy tajnej pracowni „naukowej” utworzonej w sławskim pałacu na rozkaz Heinricha Himmlera. Koziołek próbuje wyjaśnić mroczną tajemnicę miasteczka nad Jeziorem Sławskim czy, jak się wtedy mówiło, Schlesische Meer, co trzeba przetłumaczyć jako Śląskie Morze. Zresztą nazwa ta bywa i dziś używana. Znakomity polski antropolog i znawca współczesnej literatury prof. Mariusz Czubaj twierdzi, że „Krzysztof Koziołek ma rzadki dar łączenia historii, która wbija w fotel z wartką fikcją literacką”. Też tak sądzę.



Co ciekawe i godne pozazdrosczenia: Sława należy do tych miast i miasteczek w regionie lubuskim, które mają bogatą bibliotekę krajoznawczą i historyczną. Tylu przewodników turystycznych, albumów, map, zeszytów hydrologicznych, ile dotyczy tego miasteczka i okolic, inne miejscowości mogą pozazdrościć, a już na pewno Gorzów i Zielona Góra. Oczywiście w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców.

Niebawem statystyka na dobro Sławy będzie jeszcze korzystniejsza. Ukazą się kolejne powieści, o czym wiem, ale czego nie podam ze szczegółami, żeby nie zapeszać. I na pewno Sława będzie nie tylko turystyczną perełką, lecz i literacką oazą.

## Frednym piórem

### ILE KAPUSTY W BIGOSIE?

28 sierpnia 2015 roku w Choszcznie odbyła się V Korytowska Noc Poetów. Idea, zapoczątkowana przez ks. Sławomina Kokorzyckiego, stała się coroczną imprezą cykliczną i po pierwszych kilku edycjach przeniosła się z Korytowa do Choszczna, zachowując jednak swoją tradycyjną nazwę.

Miałem okazję uczestniczyć w tym intrygującym zdarzeniu artystycznym wraz z koleżankami po piórze: Basią Palą i Ireną Zielińską oraz z Romanem Habdąsem, który naszą gorzowską ekipę zorganizował, przywiózł i zabrał z powrotem.

Dom Kultury w Choszcznie wraz z organizatorami imprezy okazał się nad wyraz gościnny. Powitano nas ciepło i serdecznie, proponując przed imprezą suty poczęstunek. Oprócz napojów zimnych, kawy, herbaty, ciasta, tudzież wędlin, zaserwowano nam wysmienity bigos, w którym więcej było mięsa niżli kapusty.

Organizator imprezy, którym jest szczeciński Oddział ZLP, pozyskał szerokie grono sponsorów. Utworzono fundację mającą finansować dalsze edycje tego przedsięwzięcia artystycznego. Przeprowadzono też na jego rzecz licytację obrazów olejnych namalowanych przez miejscowych artystów.

Co roku na ową noc poetów przybywa więcej autorów. To bardzo dobrze wróży dalszym losom imprezy. Ma to jednak swoje konsekwencje. Nie czuję się upoważniony, by oceniać poziom artystyczny prezentowanych wierszy czy sposób ich prezentacji. Ograniczę się do stwierdzenia, że było... rozmaicie. Trafiali się autorzy, którzy intrygowali, budzili zainteresowanie, refleksję, wzruszenie, ale było też nieco taniej gadaniny, komentowania własnych wierszy, irytującego „objaśnianstwa”. Jest duża szansa, że wielu uczestników tej przygody artystycznej, zachęconych przykładem ambitniejszych kolegów po piórze, będzie sukcesywnie podwyższać swoje loty, mimo iż prezentacja wierszy nie ma charakteru konkursowego i nie towarzyszy jej duch rywalizacji.

Jest duża szansa, że wielu uczestników tej przygody artystycznej, zachęconych przykładem ambitniejszych kolegów po piórze, będzie sukcesywnie podwyższać swoje loty, mimo iż prezentacja wierszy nie miała charakteru konkursowego i nie towarzyszył jej duch rywalizacji.

Słuchając prezentacji wierszy, jak i owych pozaplanowych, czasem przydługich nieco irytujących komentarzy, zastanawiałem się, jaki cel stawiają sobie osoby przybywające na taką imprezę ze swoimi utworami. Często niewątpliwie jest to potrzeba wypowiedzenia w formie poetyckiej swojego artystycznego credo, zainteresowania publiczności przesłaniem wynikającym z własnej twórczości, ale bywa też tak, że nad tą intencją góruje potrzeba personalnego zaprezentowania siebie, dowartościowania własnego „ego”.

**Ferdynand Głodzik**

## TAK BYŁO: JEDNOCZEŚNIE DOBRZE I ŹLE

Każdy, kto skończył trzydzieści parę lat, nosi w sobie, choćby nikłe, wspomnienia PRL-u. Im bardziej tamte czasy się oddalają, im jest się starszym, tym bardziej odczuwa się potrzebę ich zatrzymania. Maria Borcz – poetka także zatęskniła za wspomnieniami, ale po raz pierwszy swoje refleksje zapisała nie wierszami, a prozą. Jej książeczka, bo mała i skromna, zawiera szereg miniatur ze wspomnieniami od dzieciństwa po stan wojenny. Dzieciństwo to wszechobecne szczyry w domu, w którym mieszkała przy ówczesnej ulicy Armii Czerwonej. W pamięci pozostał drastyczny, ale skuteczny sposób ich wypłoszenia. Dalej zapłakana pani dyrektor, która do szkoły przyniosła wiadomość o śmierci Stalina. I refleksja dziecka: „Stalin? Coś mi się obilo o uszy, ale to na pewno nikt z mojej rodziny”. A po latach konstatacja: „Pierwszy raz w życiu dostrzegłam rozdarcie między tym, co mówią w szkole, a tym, co myśli się u mnie w domu”. Ilość rozbieżności systematycznie się powiększa. Autorka cytuje programowe pieśni z tamtych lat i dumne hasła, a następnie zderza je z ówczesną rzeczywistością.

Rozbieżności nasilają się, a wręcz osiągają poziom groteski, gdy pracuje w wojsku. Autorka prowadziła tam bibliotekę, a więc miała naturalne miejsce do obserwacji tego co obok, a literatura i filozofia pogłębiały jej refleksje. Na przykład spotkanie żołnierzy z Magdaleną Samozwaniec. Pisarka „stawia pytania, darzy emocjami”. A żołnierze „klaszczą tylko wtedy, gdy biją brawo dowódcy”.

Rozdział trzeci zawiera wspomnienia z okresu stanu wojennego. Te o znaczeniu co najmniej miejskim jak sforsowanie bramy do Zakładów Mechanicznych i stłumienie demonstracji pracowników, jak i domowe, gdy problemem jest nakarmienie dzieci, bo autorce skradziono kartki żywnościowe. I niespodziewana pomoc życzliwego człowieka.

Jest w tych opowiadaniach beznamiętny opis tamtej rzeczywistości, jest zdziwienie, że aż tak bardzo wpisywaliśmy się w ustrojowe bzdury, jest śmiech przez łzy, a nawet czysta groteska. Mimo politycznej tematyki, a także mimo świadomie przyjętej przez autorkę formy prozatorskiej, nie wyzwoliła się ona z poetyckiego widzenia świata. Tu poezja najmocniej obecna jest w uogólnieniach, w syntezie tamtych lat. Nie jest to zarzut, to dowód wrażliwości i indywidualnego, osobistego widzenia świata przez autorkę.

Każdy, kto skończył trzydzieści parę lat i nosi w sobie wspomnienia PRL-u, mógłby napisać podobną książkę. A przecież każda będzie inna, bo co innego pozostało w pamięci i całkiem inaczej o zdarzeniu takim każdy autor opowie. Istnieje jednak naturalna skłonność – zwłaszcza u osób starszych – do przedstawiania przeszłości w łagodnym świetle sentymentu, bo przecież właśnie wtedy było się młodym i szczęśliwym, niezależnie od zewnętrznych warunków. Natomiast autorzy z wyostrozonym spojrzeniem politycznym będą tamten okres z założenia potępiać, bo ideologia, bo przemoc, bo brak wolności. A tymczasem było jak zawsze: jednocześnie dobrze i źle. Marii Borcz udało się zapisać minione lata bez osuwania się w jedną albo drugą tendencję.

*Maria Borcz, Z głębokiego PRL-u, okładka wg projektu Beaty Patrycji Klary z wykorzystaniem zdjęć z domowego archiwum autorki. Wydawca: Sonar sp. z o.o., Gorzów Wlkp. 2015, 40 s.*



## Maria Borcz: W szkole rygor

Obowiązują fartuchy z granatowej podszewki, białe laboratoryjne, mundurki, tarcza mocno przyszyta do zewnętrznej strony lewego rękawa i granatowa czapka z daszkiem. Dziewczyny mają zakaz noszenia kolorowych pończoch. Miłe widziane są płaszcze w kolorze granatu. Dyscyplinujący apel zawsze rozpoczyna dyrektor prelekcją ideowo-wkształtującą. Ustawia nasze światopoglądy po właściwej stronie. Potem wychowawcy poszczególnych klas wywołują przed szeregiem tych, co chodzą na wagary i tych, co kolekcjonują stopnie niedostateczne. Na koniec do głosu dorywa się pani woźna, zawsze w ten sam sposób: *Jo i pan dyrektor i całe grono profesorskie, powiadom wam: i tu lecą epitety na uczniów,*

którzy nie potrafia skorzystać z klozetu i bałagania w szatni. Nie słucham. Przyglądam się wierzbie płaczącej. Socjalizm jak wiatr wciska się pomiędzy wiotkie gałązki. Przeczesuje. Przesłuchuje. Nadaje kierunek. Jestem jak ta witka, uzależniona od oddechów polityki.

## Płyne pochod ulicami

Z głośników dudni pieśń:

*Tysiące rąk, miliony rąk,  
a serce bije jedno.  
Wzniesiemy dom: Ludową Rzecz  
słoneczną, niepodległą (...)\**

Do nieba ulatuje śpiew gęsty jak mgła poranka.

Formuje chmury, a z nich deszcz rozmywa niepodległość. Płyne z wiatrem ludowy świat jak żagle transparenty, nadęte na nich nakazy, katechizm Peerelu.

*Proletariusze wszystkich krajów łączcie się! (...)*

Idę w tłumie jak na rzeź. Wzrok kryję za szturmówkami.

## Szymon Gięty w pochodzie

Przemarsz obok trybuny honorowej był celem przymusowej marszruty utrudzonego ludu. Gdy politykę zdominowały loty w kosmos, w pochodzie pojawił się Szymon ubrany w mnóstwo świecących elementów. Na piersi miał napis: pierwszy kosmonauta Gorzowa. Za sobą ciągnął wózek, a na nim kartonową makietę statku kosmicznego. Tłum po przejściu obok trybuny zamiast się rozjechać, podążył za Szymonem. Stworzyło się nielegalne zgromadzenie. Atrakcyjność Giętego godziła w powagę obchodów. Interweniowała Milicja Obywatelska. Co roku Szymon był nieodłącznym elementem pochodu, najczęściej z wózkiem, w którym wiozł: a to makulaturę z wystającym rąbkiem Trybuny Ludu, a to złom z adresu: Huta Lenina.

Zawsze w stercie byle czego było coś, co nadawało sens jego rupieciami. Ganiałszy za nim, żeby zobaczyć, co nowego tym razem wymyślił.

## Moja pralka ledwo zipie

Miała przewijany silnik. Piórę w niej tylko pojedyncze sztuki. Zanadto obciążona przestaje działać. Zapisałam się na listę kolejkową. Dwa dni cała rodzina czuwała. Co jakiś czas należało odhaczyć obecność w ogonku. Nareszcie zaczęto sprzedawać. Bezradnie obserwuję, jak znika ze sklepu przedmiot mojego pożądania. Gdy dotarłam do lady, okazało się, że pralek już brak. Po krótkim namyśle kupiłam zamrażarkę. Będę magazynować żywność

i zamrażać dni,  
by nie raniły do żywego.

## MIĘDZY CIAŁEM A DUSZĄ

„Wysłuchuje” książd, „od-słuchuje” meloman, „przesłuchuje” prokurator, ale „osłuchiwać” może tylko lekarz. Tytuł „Osluchiwania” dla swojego zbioru wierszy wybrała lekarka Renata Paliga. Swoim poetyckim stetoskopem bada nie tylko biologiczne funkcje organizmu, ale także jego doznania psychiczne. A potem zapisuje refleksje.

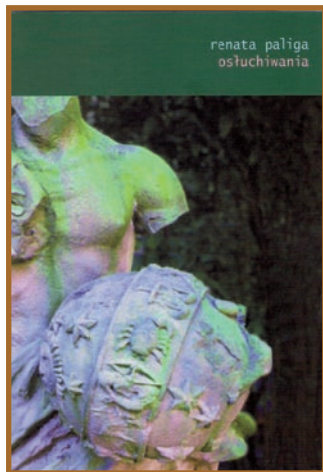
Bada, a więc *dotykam, słucham, macam, pukam, szturcham*. Ileż to czynności musi wykonać lekarz, aby poznać organizm! Medyczne poznanie daje autorce przekonanie o cudzie ludzkiego organizmu, o niezmiernych wartościach serca, mózgu, zmysłów. Nie waha się nazwać mózgu: *źródłem ludzkiej mądrości / wieżą z neuronów złożoną / spichlerzem wspomnień / sezamem poznania / perłą w koronie tworzenia*. Potrzebna jej była aż boska, litanijna stylistyka, aby celnie nazwać element biologicznego organizmu. Albo odwrotnie: stosuje medyczną terminologię do szukania prawdy o człowieczej duszy. Na przykład: *składa się z białka, wody cellulitu / z hemoglobiny cholesterolu / w worku ze skóry znajdują się kości mięso różne soki / sny marzenia przeszłość przyszłość*. Renata Paliga – lekarka nie potrafi wyznaczyć granicy między tym, co biologiczne, a tym, co duchowe. Dla niej tak samo ważne jest ciało jak i psychika człowieka. Metodami lekarskimi dobiera się do duszy, i odwrotnie: lecząc zawsze kieruje się uczuciami. A jest jeszcze coś, czego nie obejmuje nauka: *należy wytrzeć ręce zdjąć fartuch / i stwierdzić / dzięki Bogu / że nadzieja istnieje*. Bo najważniejsza jest ta nadzieja, której nie da się wypreparować w trakcie żadnej operacji.

W wierszu „Wąż Asklepiosa” Renata Paliga wyznaje: *w łonie matki ukąsił mnie w serce*. A teraz, po latach – znów cytuję: *linię z białego fartucha / pochylając się nad człowiekiem*. Z tego pochylecia rodzi się współczucie, niesienie pomocy, ale także gorzki uśmiech, a nawet groteska jak w wierszu „Następny, proszę”.

Tom „Osluchiwania” jest precyzyjnie skonstruowany. Składa się najpierw z: „Anatomii poznania”, czyli jakby dominacji biologii, i z „Poznania poznania”, czyli wyższości ducha w procesie docierania do sedna człowieka. Końcowy, odmienny od reszty „Tryptyk o dłoniach” – moim zdaniem – otwiera nowe pola twórczości autorki, myślę, że bardzo obiecujący. Do tej pory gorzowianka Renata Paliga wydała tom wierszy „Gruszka na wierzbie” i pracę naukową o krwiodawstwie i krwiolecznictwie. Jej medyczne specjalizacje to pediatria i medycyna rodzinna, obecnie wykłada etykę i historię medycyny na Zachodniopomorskim Uniwersytecie Medycznym.

Tom wierszy wydała Fundacja „Światło Literatury” z Gdańska. Zamieszczone w nim ilustracje wykonała sama autorka. Renata Paliga ujawniła swój kolejny talent.

*Renata Paliga „Osluchiwania”. Wydawca Fundacja Światła Literatury, Gdańsk 2015, 56 s.*



## Maria Jentys-Borelowska

*Mądre są wiersze Renaty Paligi i mocne w wyrazie. Mądre mądrością gorzką, odporną na iluzję, ironiczną i sceptyczną wobec stereotypów, zarówno kulturowych, jak zwłaszcza potocznych, obiegowych. Ale zarazem ufne są, poszukujące, złaknione. Prawdy, Boga, serca człowieczego. Bo uczona jest ich autorka, wyposażona w gruntowną wiedzę medyczną, obdarzona dociekliwością i przenikliwością badawczą, świadoma tajemnic ludzkiego ciała, ciekawa tajemnic ludzkiego... jeststwa. A zarazem nadwrażliwa, z wyobraźnią, z nieodpartą potrzebą ekspresji i kreacji. Można rzec, że doktor Renata Paliga podchodzi do człowieka-świata z podwójnie czułym stetoskopem i osłuchuje go z dwójakiego rodzaju uwagą. Gdzieś w zakamarkach jej pamięci złocisty i świetlisty obraz Chrystusa z odsoniętym – ku zgrozie dziecka – sercem zlewa się z szarym obrazem narkomana „Jezuska”, a nierozstrzygnięte od tamtej pory pytanie o ich tożsamość (tożsamość) każe lekarce-poetce szukać wokół każdego badanego ciała „złotych ram i świetlistych promieni”. Jednak w świecie, w którym tylko „Niewiedza jest pewnikiem”, a Bóg istnieje w człowieku jedynie „do chwili zgaszenia dezoksyrybonukleinowego słońca”, niczego rozstrzygnąć nie sposób. Pozostaje szukanie „w przedśionkach piekieł”, z nadzieją na znalezienie, ale nie bez trwogi o nieprzewidywalny wynik poszukiwania. Doktor Renata Paliga, niegdyś chirurg dziecięcy, obecnie wykładowczyni etyki lekarskiej i ogólnej w szczecińskiej Akademii Medycznej, szuka prawdy o człowieku w świecie przez nazywanie wszystkiego, co znajdzie, słowem konkretnym i precyzyjnym, zaczerpniętym ze słownika medycznego, ale i pięknym, przestrzennym, uskrzydłonym mocą jej językowej wyobraźni.*

*Z recenzji wydawniczej na okładce  
Fundacja „Światło Literatury”*

## RENATA PALIGA

## dukając definicję człowieka

homo sapiens

składa się z białka wody cellulitu  
z hemoglobiny cholesterolu który jest dobry i zły  
jednocześnie

w worku ze skóry znajdują się kości mięso różne soki  
sny marzenia przeszłość przyszłość  
grzechy i zasługi orderzy dyplomy wezwana do zapłaty  
pragnienie kształtowania wszechświata

poczas kolacji  
zobaczyłam rozstępy ziemi  
ściany wody  
między kęsami pływające ciała i śmierć na żywo

tysiące razy  
powtarzane misterium na wszystkich kanałach

proszę przynieś masło z lodówki

jak zdefiniować mgnienie?

## NOWE PRZYGODY MAŁEGO KSIĘCIA Z MYŚLIBORZA

Zrodziła się ostatnio moda na kontynuacje znanych utworów literackich. Świetnie wpisał się w nią Janusz Włodarczyk z Myśluborza, autor „Małego Księcia ze strychu”.

Pamiętam, jak w moich latach szkolnych pisaliśmy ciąg dalszy losów Janka Muzykanta, aby udowodnić, że w naszych socjalistycznych czasach zdolny wiejski chłopiec na pewno zrobi wielką karierę. Światowym bestsellerem stała się ostatnio książka „Co nas nie zabije”, która jest kontynuacją losów bohaterów „Millennium” Stiega Larssona. U Davida Lagercrantz, znanego pisarza szwedzkiego, zamówili ją spadkobiercy praw autorskich przede wszystkim dla wzbudzenia kolejnej fali zainteresowania trylogią Larssona i dla zysku.

Natomiast okulista z Myśluborza, Janusz Włodarczyk, kontynuował losy Małego Księcia nie ze względów politycznych ani merkantylnych, a z czystej miłości do bohatera książki Antoine’a Saint-Exupéry’ego. Na pewno nie tylko jego zauroczył mały chłopiec odkrywający wielkie prawdy świata, z podstawową, że tylko sercem widzi się dobrze, a najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. Idąc tropem francuskiego autora, Janusz Włodarczyk zaczął tworzyć nowe przygody, nowe miejsca i nowych ludzi, z którymi styka się Mały Książę. Z właściwą sobie naiwnością Mały Książę odkrywa wielkie miasto i mieszkających w nim złych ludzi. Dziwi się, że dziennikarze zmieniają opisywaną rzeczywistość, aby stworzyć sensację i w ten sposób zdobyć zainteresowanie czytelników. Janusz Włodarczyk tworzy sytuacje, z którymi nie mógł się zetknąć bohater z 1940 roku, ale zachowując mentalność i osobowość Małego Księcia pokazuje, że ciągle najważniejsza jest umiejętność odróżniania dobra od zła i kierowanie się sercem. Ta z pozoru książeczka dla dzieci jest bardzo ważną przypowieścią filozoficzną. Tak jak to było u Saint-Exupéry’ego.

Nowe przygody Małego Księcia autor obudował pieczołowicie skonstruowanym uzasadnieniem. Dorosły narrator znalazł na strychu w zapomnianym kufrze babci luźne kartki zapisane drobnym maczkiem i to po francusku. Odkrywa ze zdziwieniem, że są to nieznanne sceny z „Małego Księcia”. Bo babcia – jak się okazało – w amerykańskim szpitalu pielęgnowała chorego autora „Małego Księcia” i zdobyła takie jego zaufanie, że po wojnie przesyłał do niej, do Polski rękopisy kolejnych stron swojej książki z prośbą o ocenę. Dość karkołomne to uzasadnienie, ale ładne. Wydawca tylko dyskretnie, kształtem czcionki zróżnicował opowieść o babci i przygody Małego Księcia jakby dla podkreślenia, że wszystko to można między bajki włożyć. Można więc książkę otworzyć w dowolnym miejscu i cieszyć się kolejnym spotkaniem z Małym Księciem.

Dodatkowym plusem nowych przygód Małego Księcia są ilustracje. Jak wiadomo te powszechnie znane z oryginału stworzył sam autor. Twórcą nowych obrazków jest również autor kontynuacji, czyli Janusz Włodarczyk. I znów wyrastają one z tych stworzonych przez Antoine’a Saint-Exupéry’ego, zachowują tę samą poetykę, ale prezentują nowe miejsca i sytuacje. Tym samym Janusz Włodarczyk staje się podwójnym naśladowcą francuskiego mistrza.

Janusz Włodarczyk pisał swojego „Małego Księcia” przez kilka a może nawet kilkanaście lat, ilustrował także długo. Już znacznie wcześniej miałam okazję zapoznania się z tekstem książki, ale – mimo różnych zabiegów – autor nie uzyskał od spadkobierców praw autorskich prawa do wydania swojej książki. Niedawno minęło 70 lat od śmierci autora i tym samym wygasły prawa autorskie. Dzięki temu mógł się w kinach całego świata ukazać film o Małym Księciu, a wydawnictwo Nowa Res natychmiast wykorzystowało szansę na wydanie poczytnej – mam nadzieję – książki.

Każda kontynuacja wymaga świadomego wzorowania się na oryginalnej, a jednak musi być dziełem samoistnym. Autor kontynuacji zawsze będzie porównywany z autorem pierwowzoru, który już zyskał naszą sympatię. Wydając „Małego Księcia ze strychu” Janusz Włodarczyk podjął ryzyko porównania z wielkim Antoine’em Saint-Exupéry’em. Moim zdaniem jego przygody Małego Księcia są równie barwne co oryginał.

## MAŁY KSIĄŻĘ ZE STRYCHU

Ósmą planetą była planeta Poety. Poeta siedział przy stoliku, dookoła którego wydeptana była ścieżka. Na stoliku leżały gęsie pióro, kałamarz i kilka kartek papieru. Mężczyzna zajęty był wyrzucaniem sobie resztek włosów z głowy. Właśnie

pogniół kolejną kartkę papieru i usiłował ją wrzucić do kosza. Było to jednak niemożliwe, bowiem kosz był pełen takich papierów, więc zwitek wylądował obok kilkunastu innych poniewierających się po ziemi. Mężczyzna poderwał się z krzesła i zaczął chodzić wkoło mrucząc pod nosem:

– Zachorzał... zachorzał... zacho... – tu przerwał, bo zobaczył stojącego Małego Księcia.

– Dzień dobry – powiedział Mały Książę.

– Dobry? – Mężczyzna zatrzymał się – dobry to on będzie, jak skończę wiersz. Nie znasz jakiegoś rymu do zachorzał?

– Rymu? – spytał naiwnie Mały Książę

– Tak, rymu – odparł Poeta – układam wiersze, a wiersz musi mieć rym. Już trzeci dzień szukam rymu do słowa zachorzał.

– A, jeśli nie znajdziesz rymu?

– Hmm... Muszę znaleźć. W końcu jestem Wielkim Poetą, największym na tej planecie.

– No, ale jeśli nie znajdziesz? – Mały Książę nie ustępował.

– To wtedy napiszę „biały wiersz”, taki bez rymów. Też poezja – mruknął i zaczął krążyć dookoła stolika dalej powtarzając – zachorzał... zachorzał...

– Przepraszam – powiedział po chwili Mały Książę. Czy mógłbyś napisać dla mnie wiersz o róży?

– Róży? Jednej róży? Jedna róża nie jest godna mojego wiersza. Co można napisać o jednej róży? Jeśli chcesz to mogę napisać wiersz o bukietach róż. Ba, o bukietach róż to ja mogę napisać nawet poemat – odparł Poeta.

– Ale ja znam tylko jedną różę powiedział Mały Książę – i chciałbym mieć wiersz o niej.

– Prawdziwi poeci, tacy jak ja, piszą tylko o rzeczach wzniosłych lub o wielkich uczuciach. A jeszcze najlepiej, jeśli te wiersze są patetyczne i niezrozumiałe. Wtedy jest wielka poezja.

Ludzie się zastanawiają, o co w tych wierszach chodziło. Krytycy piszą rozprawy o tym, jaki ten poeta był mądry i objaśniają, co miał na myśli pisząc ten wiersz. Potem dzieci muszą się w szkole uczyć ich na pamięć. Tak wtedy jest wielka poezja. A ty chcesz abym ja pisał o jakiejś marnej róży?

– Naprawdę nie możesz napisać wiersza o zwykłej róży, o zwykłym życiu? – spytał Mały Książę.

– Nie, bo jestem Wielkim Poetą. O takich pierdołach to piszą grafomani i wierszokleci – odparł Poeta.

Odwrócił się plecami do Małego Księcia i zaczął chodzić dookoła stolika powtarzając pod nosem swoje: – Zachorzał... zachorzał...

Mały Książę pomyślał:

– Wielcy poeci mają bardzo skomplikowane życie.



*Janusz Włodarczyk, „Mały Książę ze strychu” z ilustracjami autora. Wydawca Nowae Res – Wydawnictwo Innowacyjne, Gdynia 2015, 98 s. Z Małym Księciem można korespondować za pośrednictwem adresu e-mailowego: [MałyKsiaze@wp.pl](mailto:MałyKsiaze@wp.pl)*

## SERDECZNIE O SWOIM PSZCZEWIE

Książka „Dawno temu w Pszczewie” w zasadzie składa się z dokumentów, ale z takich, które traktują nie o wydarzeniach ani o faktach, a przede wszystkim o ludziach.

W tym historycznym miasteczku mieli swoją letnią rezydencję biskupi poznańscy, przez wieki bliskie były jego związki z Wielkopolską. Ale od końca XVIII wieku (po rozbiorach) Pszczew znalazł się w granicach Prus i po 1918 roku nie wszedł do Polski. Mimo takiej przynależności państwowej, w Pszczewie żyło wielu Polaków. Jednym z nich był Franciszek Golz.

Na obszerną część pierwszej książki składają się właśnie wspomnienia Franciszka Golza urodzonego w 1897 roku. Opowiada on o swojej rodzinie, w której żywe były nawet czasy napoleońskie, o swoim dzieciństwie przed I wojną światową, o codzienności okresu międzywojennego, gdy Pszczew należał do Niemiec, aż po przemianę, jakie zaszły po 1945 roku. Pamiętnik ten znalazły i do druku przygotowały córka autora – Wanda Strózczyńska wraz ze swoją córką – Ewą Strózczyńską-Wille.

Część druga to wspomnienia kilku osób. Druga córka Franciszka Golza, Irena Golz, opowiada o najważniejszym wydarzeniu jej dzieciństwa, czyli wkroczeniu do Pszczewa Armii Czerwonej, które przeżywała jako nastolatka. Natomiast jej młodsza siostra – Wanda Strózczyńska opowiada o tym, jak kultywowała muzyczne i taneczne tradycje Pszczewa, prowadząc zespół regionalny. Pani Wanda bardzo dobrze zna przeszłość swojej rodzinnej miejscowości, co opisała w rozdziale poświęconym historii majątku najpierw biskupów poznańskich, potem rodziny ze Dohna. Obecnie jest to Folwark Pszczew, nowoczesny pensjonat i miejsce rekreacji. Swoją ciotkę wspomina z Niemiec jej siostrzeniec, a ciotka była w Pszczewie bardzo znaną osobą, bo jedyną w gminie położoną. Bardzo przeżyła konieczność opuszczenia Pszczewa po 1945 roku.

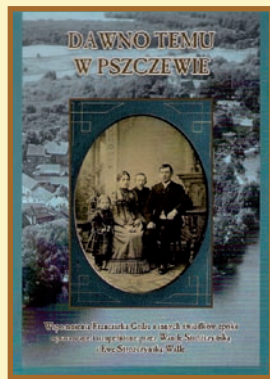
Do Wandy Strózczyńskiej pisali listy dawni mieszkańcy Pszczewa, ona zabiegała o upamiętnienie tych, którzy tu mieszkali. Razem z jedynym ocalałym z Holocaustu Żydem rodem z Pszczewa doprowadziła do postawienia kamienia pamiątkowego na dawnym żydowskim cmentarzu. Wzruszające i jakże prawdziwe są listy pisane serdecznie przez Niemców do niej, do Polki, z którą łączy ich dzieciństwo w tej samej miejscowości. Listy o tęsknocie do miejsc rodzinnych, do ludzi, których zapamiętali na zawsze.

Rozdział trzeci to cztery opowieści o nieszczęśliwych miłościach mieszkanki Pszczewa lub najbliższych okolic. Wszystkie autentyczne. Powodami tych nieszczęść w tamtych latach były różnice narodowościowe, wyznaniowe, kulturowe lub majątkowe zakorzenione tak głęboko, że za ich przekroczenie kobiety zawsze musiały płacić własnie swoim szczęściem.

Na końcu zamieszczono kilka legend zrodzonych w odległej przeszłości, ale obecnych w świadomości pszczewian do dziś. Legendy te po raz pierwszy zapisał Franciszek Golz.

Jest w tej książce wiele zdjęć nawet z odległej przeszłości, zdjęć rodzinnych i dokumentujących odległe w czasie zdarzenia, które budują historię miejscowości. „Dawno temu w Pszczewie” to książka serdeczna, pełna wspomnień i wzruszeń. Także niosąca refleksję o przemianach, które tamte zdarzenia odsuwają w niepamięć. A nie powinno się o nich zapominać.

„Dawno temu w Pszczewie. Wspomnienia Franciszka Golza i innych świadków epoki”, oprac. i uzup. przez Wandę Strózczyńską i Ewę Strózczyńską-Wille. Wydanie drugie rozszerzone. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Oddział w Gorzowie 2015, 138 s.



## PROBIERZ SZCZĘŚCIA

Tytułowy test ciążowy pojawia się już w pierwszym rozdziale. W damskiej łazience pewna pani zrobiła sobie takie badanie. I nie byłoby w tym nic dziwnego, ale łazienka ta znajdowała się na szczycie lodowca, na wysokości około trzech tysięcy metrów, a była właśnie pełnia sezonu narciarskiego.

Autor, czyli narrator, wokół tego zdarzenia zbudował powieść z Bettiną w roli głównej. Zastanawia się: Czy taki test robi sobie kobieta, która chce mieć dziecko, czy odwrotnie, obawia się ciąży? Czy jej mąż lub partner zaakceptuje odpowiedź, jaką otrzymała? Jak ta odpowiedź wpłynie na jej dalsze życie?

Jerzy Alski jest autorem trzech powieści: „Za dużo miłości”, „Prezent” i „Sherry”, członkiem gorzowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Wszystkie traktują wyłącznie o miłości. Ich akcja rozgrywa się współcześnie, w naszym regionie, często miejscem akcji są Szczecin lub Gorzów, a także miejscowości pomiędzy, choć bez nazw. Bohaterami są ludzie w miarę zasobni, ale bez przesady, jednak na tyle, że nie ograniczają ich kłopoty materialne i mogą zajmować się swoim życiem uczuciowym. Autora fascynuje przede wszystkim fenomen głębokiej miłości między ludźmi o sporej różnicy wieku. W każdej z powieści mamy także odniesienia do przeszłości, do innych obszarów kulturowych bądź religijnych, by analizować, jak nasze, współczesne relacje międzyludzkie były rozwiązywane lub oceniane w tamtych realiach. Są to więc powieści o miłości, ale zawsze z refleksją, z podtekstem, który pozwala widzieć miłość współczesną także z innej, pogłębionej perspektywy.

Historia Bettiny nie wyczerpuje powieściowych pomysłów autora-narratora. Całkiem niespodziewanie jemu także zdarza się historia miłosna. Mamy więc w „Teście ciążowym” dwie główne bohaterki: Bettinę, która jest stworzona jako postać literacka, i drugą, Lilę, tę prawdziwą, która ma weryfikować literackie oblicze Bettiny, a przecież także wyrosła z fikcji literackiej. Ot, zabawił się Jerzy Alski w konstruowanie dwóch światów, konsekwentnie utrzymując różnicę w realiach, języku, obrazowaniu itd.

Literacka Bettina jest spontaniczną singielką, która ma wielu adoratorów i z trudem dojrzewa do roli matki. Ma duże wahania, czy wejść w trwały związek nawet z mężczyzną, którego ogromnie kocha. Jej instynkty macierzyńskie i chęć posiadania dziecka rodzą się dopiero wtedy, gdy na życzenie tego kochanego partnera usunęła ciążę. Niezwykle sugestywne i wzruszające są sceny żalu Bettiny po utraconym dziecku. Ale czy może dalej kochać mężczyznę, który nie chce z nią mieć dzieci?

Natomiast ta zwyczajna, z życia wzięta Lila jest po prostu wspaniałą, kochającą mamą dla dwojga dzieci, ale za męża ma ordynarnego prostaka. Czy w imię jedności rodziny Lila powinna znosić impertynencje męża? Jak długo? Kilka lat temu już była gotowa go zostawić, ale po raz drugi zaszła w ciążę. W powieści są przepiękne sceny niezwykłej miłości matki do dzieci, jej otwartości i zgody na wszystko, byleby dzieci były szczęśliwe. Cudownie sekunduje jej także autor-narrator, który odnajduje w sobie niezwykle pokłady życzliwości dla dzieci.

Wskazane tu dwa wątki nie wyczerpują wachlarza relacji między kobietą, mężczyzną i dzieckiem (dziećmi). Jednak nie będę wyjawiać, kto da siłę Lili, aby rozpoczęła nowe życie, ani jak Bettina rozwiąże (dość zaskakująco) swoje wahania rodzicielskie.

Jednak Jerzy Alski nie byłby sobą, gdyby nie wprowadził bohaterów ze sfery, w której inaczej interpretowane i rozwiązywane są podobne problemy. Tu mamy Fikhira, Araba i jego żonę, którzy choć realizują europejski model rodziny, jednak tkwią głęboko w swojej tradycji kulturowej i religijnej. To cie-

kawy zabieg, ale przy pierwszej lekturze odniosłam wrażenie, że trochę za bardzo poniósł autora. Tymczasem życie dogoniło książkę pisaną jakiś czas temu, gdy problemy arabskie nie były tak nam bliskie i tak dyskutowane. Historia Fakhira mogłaby być oddzielną powieścią, tak jest bogata w całkiem aktualne treści.

„Test ciążowy” to kolejna książka o miłości, a nawet kilku miłościach. Każda z nich jest inna, żadna nie da się zasufladkować, bo każdy z nas inaczej przeżywa i inaczej wspomina swoją miłość.

Jak wszystkie powieści Jerzego Alskiego ta ostatnia też napisana jest żywym językiem, potoczysie, czyta się z dużym zainteresowaniem. Autor ma niezwykły dar opisywania ruchu, szczególnie tańca – tu sugestywnie przedstawiony taniec Fakhira. Bardzo prawdziwe, naturalne są dialogi. A powieść traktuje o naprawdę ważnych sprawach. Nie tylko dla młodych zakonanych.

*Krystyna Kamińska*

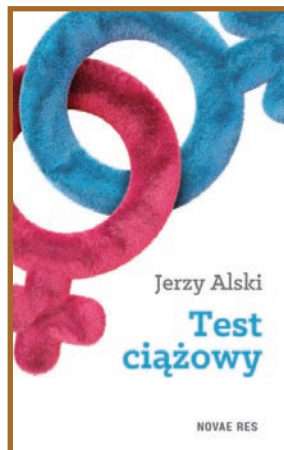
*Jerzy Alski, Test ciążowy, wydawnictwo Nowae Res, Gdynia 2015, s. 284.*

## BARBARA DOMINIAK ALSKIEGO ZMAGANIA Z XXI WIEKIEM

Nie po raz pierwszy przychodzi mi do głowy porównanie pisarstwa Jerzego Alskiego z prozą Michaela Houellebecqa. Skojarzenie to zdaje się być uprawnionym, bo sam Alski przyznaje, że swoją przygodę z tworzeniem skończonej narracji powieściowej rozpoczął po przeczytaniu „Mapy i terytorium”. Lektura ta, jak twierdzi autor, stała się bodźcem do podjęcia trudu skonstruowania pierwszej dłuższej historii. I tak rozpoczął swój cykl powieści, poprzez debiutancką „Za dużo miłości”, „Prezent”, „Sherry”, aż po wydany nakładem gdyńskiej oficyny Novae Res „Test ciążowy”.

W swojej najnowszej książce Alski kontynuuje narracyjny eksperyment, do którego, jak przyznaje, zachęciła go lektura słynnego „Czasu i opowieści” Jeana Paula Ricoeura. Akcja „Testu ciążowego” toczy się dwutorowo. Tor pierwszy stanowi historia głównego bohatera, który pracuje nad powieścią. Drugi to wydarzenia składające się na tę opowieść. Te dwa fabularne nurty, mimo że równorzędne nie są (narracja przecież inspirowana jest życiem, a więc jest wobec niego podrzędna), płyną tak przekonująco, że momentami ulegamy iluzji, iż są równoprawne i tracimy rozeznanie, która historia dzieje się realnie, a która jest wymyślona na potrzeby dzieła. Z takim samym pomysłem konstrukcyjnym spotkaliśmy się już choćby w „Sherry”. Również tu mamy do czynienia z dialektycznym spleceniem ludzkiego doświadczenia z narracyjnością. Historia wymyślona zaczyna oddziaływać na życie. W swojej najnowszej książce Alski kontynuuje narracyjny eksperyment.

Słów kilka o fabule. Główny bohater tej powieści to wspomniany pisarz, z zawodu lekarz, który podczas pobytu na austriackim lodowcu Kaunertal przypadkowo jest świadkiem zastanawiającej sytuacji. Postanawia wykorzystać ją do swojej nowej historii. Jego powieść ma odtworzyć wydarzenia, mogące mieć swój finał w zaobserwowanej przez niego scenie. Tytułowy motyw testu ciążowego, występujący na początku i na końcu powieści, stanowi jej klamrę kompozycyjną. Konstruuje postać głównej bohaterki, Bettiny,



powieściowy pisarz posiłkuje się rysami fascynującej go od jakiegoś czasu pielęgniarce Lili. I tak stopniowo rośnie wzajemne zainteresowanie bohaterów, które z czasem przeradza się w uczucie. Finał prowadzonego flirtu jest nietrudny do przewidzenia.

Ale przecież opowiadana przez Andrzeja historia nie jest bynajmniej domagającą się tylko linearnego odczytania fabułą traktującą o perypetiach miłosnych Bettiny i jej, poważnych bądź co bądź, życiowych rozterkach. Historia ta stanowi zaledwie punkt wyjścia do sformułowania obszernej i bardzo krytycznej oceny współczesnego świata. Choć oczywiście, ocena ta nie jest wyrażona wprost. Alski nie należy bowiem do nachalnych moralistów, reprezentuje raczej typ filozofa stawiającego ważne pytania. Podobnie jak w poprzed-

nych powieściach, właściwy ciężar gatunkowy przekazu zawarty został w partiach dyskursywnych, które zdradzają polemiczne zacięcie autora i jego naukową docieklivość. Wspomniane rozważania, wykazujące ponadto jego eseistyczną maestrię, toczą się na wielu polach, takich jak: kultura, religia, antropologia, socjologia czy medycyna. Tak, Alski to prawdziwy człowiek renesansu! Ani na moment nie obniża swoich artystycznych i poznawczych lotów, nieustannie wymagając od czytelnika prawdziwego zaangażowania w materię jego rozważań. Tą powieścią zdradza po raz kolejny swój analityczny umysł i eksploratorską pasję.

Ta proza wymaga od odbiorcy niemałej determinacji, jest gęsta od znaczeń, naszpikowana kontekstami i odniesieniami. Oczekuje od czytelnika wyrobienia intelektualnego oscylującego wokół problematyki na styku różnych dziedzin. Bo przecież poruszone w „Teście ciążowym” kwestie dotyczą aktualnie dyskutowanych problemów moralnych naszej cywilizacji. Układ zdarzeń stanowi zatem zaledwie asumpt do zaprezentowania problematyki in vitro, teorii neuronów lustrzanych, a także relacji interreligijnych i intercywilizacyjnych. Rozbudowane fragmenty religioznawczego dyskursu, wpleczonego poprzez wątek egzotycznych bohaterów powieści, Fakhira i Sawsan to ważny głos w żywej, zwłaszcza dziś, dyskusji o kontaktach Zachodu ze Wschodem, lękach przed islamem, trudnych do pokonania dysonansach kulturowych.

Śmiało można powiedzieć, że najnowsza powieść Jerzego Alskiego to zamierzenie bardzo ambitne, wymagające od odbiorcy wysiłku intelektualnego połączonego z zainteresowaniami wspomnianą tematyką. Koncentracja autora na zagadnieniach socjokulturowych oraz jego eksperymenty konstrukcyjne mogą stanowić pewną barierę w odbiorze. Jednak nie wątpię, że czytelnicy tej prozy będą usatysfakcjonowani – amatorzy zaskakujących fabuł otrzymują arcyciekawie opowiedziane historie, splatające wątki miłosne, obyczajowe i sensacyjne. Poszukujący pogłębionej refleksji uczestniczą natomiast w prawdziwej uczcie intelektualnej.

„Test ciążowy” Jerzego Alskiego to niezwykle udana kontynuacja jego poszukiwań na polu formalnym i filozoficznym. Jest jednocześnie odważnym i bezkompromisowym głosem w dyskusji o problemach XXI wieku.

JERZY HAJDUGA

**Wszystkich Świętych**

chryzantemy –  
kwiaty mojej mamy  
na każdym grobie

## RZĘKA WIELKIEJ WRAŻLIWOŚCI

Wrażliwości ludzkie mają – co oczywiste – przeróżne wymiary. Wszystko zależy od tego, co w duszy człowieka gra, mniej od tego, kim jest *ex professo*, czy kondycji intelektualnej na przykład. Chociaż w tym przypadku zagadnienie nie do końca jest już takie proste. Bo dla przykładu wybitny poeta w codziennych relacjach może okazać się prymitywem i troglodytą, a operator koparki Piotrusiem Panem. Nawiasem mówiąc, poeta troglodyta budzi moje zastanowienie, bo albo cierpi na syndrom schizoidalnej osobowości, a to raczej mieści się w kategoriach jednostki chorobowej, albo jest zwykłym hochsztaplerem i bufonem, którego piękne słowa są li tylko maską, rodzajem popisu i wabikiem. Jednak taką poezję stawiam pod znakiem zapytania jako sztukę – „sztukę”. A życie domaga się autentyczności. Zatem niech wrażliwiec pozostanie wrażliwcem, a prostack niech zrzuci pawia ogon i pozostanie tym, kim jest naprawdę.

Tym samym otwiera się ogromny i niewyczerpywalny temat, który moglibyśmy zatytułować: „Sztuka i >sztuka<, czyli tożsamość artyści ze swoim dziełem”. Naturalnie można w tym momencie cytować mistrza Nietzschego: „co innego ja, co innego moje pisma”, lecz to nie ma zastosowania, gdyż tym zdaniem filozof kokietuje odbiorcę, stosując zasadę *apologia pro vitae suae*. Bowiem zdawał sobie sprawę, jak wielką mentalną i moralną rewolucję wywołał w wiktoriańskiej jeszcze Europie swoją tezą o śmierci Boga. Stąd niejako usprawiedliwia się. Można to zrozumieć. Lecz poeta, pisarz „klekający” utwory na zadany w konkursie temat, wznoszący się na jakieś wyżyny kuglarstwa werbalnego, bredzący na odczytach truizmy, jak powinno się pisać, a prywatnie piszący donosy na sąsiada do skarbówki, sprawia wrażenie błazna na, bogi wiedzą czyich, usługach. Może bogi nie wiedzą, ja powiem: błazna na usługach własnej próżności i frustracji. Żal.

Od artysty oczekuje się prawdy. Przypomnę jej klasyczną definicję: *Veritas est adaequatio ad intellectum*. Prawda to zgodność rzeczy z tym, co jest w umyśle. I to właśnie znajdujemy w dziełach wielkich, uniwersalnych twórców literatury. Oczywiście nie trzeba być hipokrytą, żeby napisać „Świętoszka”, czy mordercą, żeby napisać „Hamleta”. Jednak trzeba odkryć w sobie te pokłady, żeby wiarygodnie je zwerbalizować. Odnaleźć w sobie gramy hipokryzji czy cienie mściwości, stanąć w pewnej prawdzie o swoich ciemnych i jasnych stronach duszy. To wymaga też osobistej odwagi. Rozdarcie duszy Broniewskiego, niezgoda Herberta, drżenie Tuwima, pogoda Szymborskiej czy afirmacja Twardowskiego. Oni to nosili w sobie, a ich życie było adekwatne. Stąd uniwersalna wielkość ich literatury, która ma się nijak do błazenady i gry słów układanych przez licznych rzemieślników uzurpujących sobie prawo do nazywania się artystami i próbujących żałośnie dowieść tego ekscentrycznymi gestami na pograniczu smaku i kultury. Podsumowując – arcyzm mieszka w człowieku, tak jak jego delikatność i wrażliwość.

Nie jest przypadkiem, że pozwalam sobie na powyższe minirozważanie dotyczące wrażliwości i autentyczności, o tożsamości dzieła z twórcą.

Otóż miałem ostatnio do przeczytania „Rzekę powrotną” Czesława Sobkowiaka. Rzecz napisana prozą. Autor ma nietuzinkowe podejście do prozy, dodać można – podejście niebanalne, które niejednego zaskoczy. Sobkowiak na niwie literatury lubuskiej jest w zasadzie klasykiem, ale też ma utrwaloną pozycję we współczesnej literaturze polskiej. Na próżno jednak szukać w „Rzece powrotnej” znamion typowej narracyjnej pogoni za



zapożyczonymi wzorcami pisarstwa. Owszem, można pokusić się o porównania z arcydziełami literatury. Ja dla przykładu odkryłem u niego tropy Nabokowa („Ada czyli żar”), ale jak wiadomo – *omnia operatio claudica est*. Porzućmy zatem porównania. W „Rzece” znajdziemy inne równie interesujące aspekty. Otóż ta książka nie jest prozą wydumaną. Tu właśnie znajdujemy wspomniane *adaequatio rei ad intellectum*, a mówiąc wprost, „Rzeka powrotna” to Czesław Sobkowiak objawiający swoje artystyczne i ludzkie wnętrza, bez sztuczek, udawania, kreowania siebie na artystowską modłę. Autor mówi do czytelnika: taki jestem, tak we mnie rodzi się dzieło, tak też żyję i tak doświadczam świata.

W istocie, kto poznał tego pisarza, wie doskonale, że jego książka to *On sam*. Jego osobista autentyczność nadaje ton autentyczności tego, co pisze. Czytelnik wierzy Sobkowiakowi. To z kolei stanowi o jakości tej literatury nieulegającej konkursowym modom. „Rzeka powrotna” nie jest lekturą łatwą w odbiorze. Ale jaka prawda o życiu jest łatwa w odbiorze? Owszem, stanie się łatwa wtedy, gdy się ją uładzi i pokoloruje – słowem sfakszuje. Tyle tylko, że wtedy zamiast portretu otrzymamy przysłowiowe monidło. Dzięki Bogu Sobkowiak jest zbyt mądrym i doświadczonym pisarzem, żeby mieć czytelnika wydumanymi kuglarskimi sztuczkami pustych fraz.

Dzięki Bogu i na szczęście w „Rzece powrotnej” Czesław Sobkowiak ukazuje czytelnikowi siebie samego.

## SYLWESTER GOŁĄB Święci

Wszyscy cudzołóżnicy idą do nieba  
Tak się złożyło znam kilku świętych  
To oni detronizują tych powszechnie znanych  
z obrazów Caravaggia El Greca Boscha  
z kartek świątecznych mało zdolnych grafików  
Bywało kłóciłem się z nimi o przyziemne sprawy  
o miejsce czas pieniądze wyniki meczów nierozegranych  
spotkań  
A teraz  
zajmujemy odmienne pozycje  
w świecie w mieście w przestrzeni na ulicy  
Przedmiotów dotykamy w inny sposób  
i przedmioty dotykają nas inaczej

Ktoś wisi nad moim łóżkiem modłę się do świętych ludzi  
Oni grają popołudniami w paletki

Wszyscy cudzołóżnicy idą do nieba  
Tak się złożyło znam kilku świętych  
Sypiają przy zapalonych światłach  
odwiedzają najdroższe drogerie  
z najdroższymi markami  
Armaniego Prady Hugo i Boga  
by zmyć zapach ziemi błota powietrza  
kochanek żon  
z szyi z piersi z dłoni z tylnych siedzeń

## MOLTO CON DELICATEZZA Ad libitum

Zygmunta Marka Piechockiego nietrudno odnaleźć i rozpoznać na gorzowskich salonach kulturalnych. Postać to ze wszech miar charakterystyczna, zarówno pod względem kreacji wizualnej, jak i wrażliwości, a także modus vivendi prezentowanego przez Artystę.

Dla niewiedzących: Piechocki to człowiek żyjący niezwykle wrażliwością muzyczną. Znaczący i bywalec gorzowskiej (i nie tylko gorzowskiej) filharmonii. Pisząc „znawca”, mam na uwadze niebywałe obycie Piechockiego w dziedzinie muzyki, szczególnie muzyki klasycznej, obycie, którego pozazdrościłby mu niejedyn zawodowy dyrektor dowolnej filharmonii. Chciałoby się rzec – muzyka dla niego jest bardzo ważną częścią duchowości i zarazem stymulatorem wieloaspektowej aktywności twórczej.

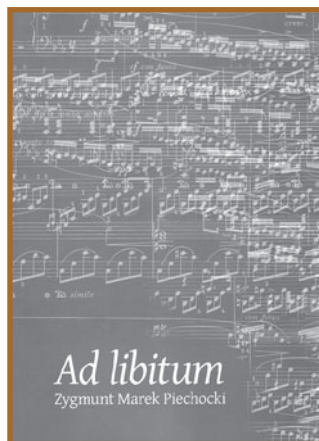
Tak. Gdy pisząc o Marku, nie można pominąć sfery jego niezwykle pogłębionej duchowości. Niewątpliwie muzyka ma wielki wpływ na kształt jego wnętrza, ale takich aspektów znajdziemy w osobowości tego poety o wiele więcej. Marek, *homo spiritualis* – cytując świętego Pawła, przeżywa muzykę, karmi się nią, cieszy, pociesza. Muzyka jest dla niego niezwykle istotnym komponentem bogatego życia, które pozornie ciche i dyskretne tą znaną dyskrecją nietuzinkowych ludzi, jest w wewnętrznym wymiarze wulkanem przez wielu niedostrzegany. Piechocki bowiem nie należy do pokolenia celebrytów szukających potwierdzenia siebie wśród rozgłosu. Ale nie zawaham się powiedzieć: znając bohatera niniejszego szkicu, wyraźnie dostrzegam, że on żyje muzyką, a muzyka żyje w nim.

Wreszcie należy jasno powiedziedzieć: Piechocki zna się na muzyce poważnej, a posuwając się krok dalej, śmiem twierdzić: Piechocki muzykę poważną rozumie jak mało kto. Ale rzecz bieżąca, mimo tak mocnego kontekstu audio, dotyczy dużo bardziej złożonej płaszczyzny życia kulturalnego naszego bohatera. Otóż można znać się na muzyce i rozumieć ją. Oczywiście. Ale kto potrafi opowiedzieć muzykę werbalnie *sensu stricto*? Nie mam wątpliwości, że są na świecie poeci, prozaicy, którzy posiadają ten niezwykle dar. Jednak w naszym rodzimym środowisku literackim Piechocki należy do mistrzów opowiedzenia dzieła przełożonego z nut kompozytora na batutę dyrygenta, na taki bądź inny kwartet, kwintet, orkiestrę i w końcu na opowiedzenie „molto con delicatezza”, z wielką delikatnością wierszem, tego, co ma do opowiedzenia kompozytor, co kompozytor czuł i co na dodatek od siebie dodają poszczególni odwórcy (czytaj: wirtuosi).

W niniejszym esejm mowa o wierszach, o muzyce, o jej pojmowaniu, o przekładzie pięknej melodii na piękne słowa. Konkretnie o wierszach o muzyce napisanych przez Zygmunta Marka Piechockiego, wierszach, których niezwykłość niemal w każdym zaczyna się od słów: „Przychodzę do ciebie...”, by później opowiedzieć o danym dziele.

Lecz brońcie bogi, nie pomyłmy tych opowieści z trywialnymi lekcjami teorii muzyki czy jej historii. O nie, autor jest zbyt wrażliwy, zbyt delikatny, zbyt ciepły i ludzki, aby katować słuchacza jakimiś „lekcjami”. Piechocki to poeta wielkiej delikatności, który przychodzi do mnie, żeby podzielić się osobistym doświadczeniem wysłuchanego i przeżytego utworu. Pokazuje poetycką frazę nateżenia, te forte i te piano, lento, largo i staccato, wreszcie prowadzi czytelnika do kody utworu, dzieląc się własną impresją, subtelnie dopytując czytelnika, czy odbiera to podobnie. I co oczywiste, teksty te mówią o życiu, jego meandrach, goryczy, której niesie. Muzyka to zaledwie punkt wyjścia.

Piękne to i takie człowiecze. W czasach zatrutych bylejakością i brakiem stylu Piechocki ukazuje styl dżentelmena – właśnie tak, dżentelmena, który wie kiedy i o co można zapytać, który



zna miarę taktu – tego muzycznego i tego ludzkiego. Który, co dzisiaj rzadkie, potrafi przetłumaczyć hermetyczny i nie kryjmy – nie dla wszystkich czytelny język dzieła muzycznego na słowa. Na piękne słowa. Tyle tylko, że słowa te są równie urzekające, jak muzyka, którą opowiadają. Choć i to nie jest trafne określenie, gdyż słowa tego poety nie tyle opowiadają muzykę. Te słowa same w sobie są muzyką. Tomik Zygmunta Marka Piechockiego „Ad libitum”, mówiąc nawiasem w pięknej oprawie graficznej, nie jest bynajmniej książką dla każdego. To nie jest „coś do poczytania”, muzyka opowiedziana i dopowiedziana słowami wierszy tego poety, będąca tak celnym komentarzem ludzkiego losu, dowodzi niewątpliwie niezwyklej wrażliwości twórcy, ale też wymaga wrażliwości odbiorcy. I z pewnością

do takiego odbiorcy jest skierowana, co w niczym nie umniejsza zasługi Autora, przeciwnie – dowodzi wyrafinowania i to wyrafinowania na niejednej płaszczyźnie doznania duchowego. Można pokusić się o stwierdzenie: Piechocki pokazuje, jak wielką wartość stanowi wrażliwość poety, która spotka się z wrażliwością właściwego odbiorcy.

*Kasi Piotrowskiej – poetce*

### 8. PRZYCHODZĘ DO CIEBIE Z BALLADĄ AS–DUR OP. 47 FRYDERYKA CHOPINA bo bardzo mi lato w głowie i podróże

Od czerwca do pierwszych dni listopada 1841 był Nohant  
Lato było upalne jesień cudna na polach Berry

Może wieczorami czytał poezje  
potem czytelował nutami balladę  
– momenty ciemne groźne potężne  
brzmienia jasne pełne blasku  
roziskrzenia rozigrania

Fryderyk Niecks napisał  
Kuszenie i wabienie, wdzięk i delikatność  
nie może wystąpić w sposób bardziej uwodzicielski

Stąd już blisko do mojej wymarzonej podróży Renem  
do jego biegu gdzie nurt rzeki gwałtowny  
miejsce zakrętem niebezpieczne

Nad nim wzgórze  
Szumiąca skała – Loreley

To tutaj jak głoszą legendy i wiersz Henryka Heinego  
złotowłosa dziewczyna swoją cud urodą śpiewem  
odwracała uwagę sterników  
ginęli oni i statki

Na ile wierzyć Zygmunta Noskowskiemu  
który twierdzi że Fryderyk właśnie tę historię  
balladą w As-dur zapisał

Wycieczkowy stateczek łagodnie przepływa obok skały  
Zachodzące słońce złoci szczyt  
Przywołuję i baśń i nuty

...

A tak naprawdę to teraz noc wikła myśli  
Ballada w słuchawkach  
przełom Renu na ekranie komputera

## Promocja czerwcowego „Pegaza”

10 czerwca odbyła się druga w tym roku (2/61) promocja „Pegaza Lubuskiego”. Jak zwykle było to bardzo miłe spotkanie towarzyskie, na którym rozmawiamy o zawartości danego numeru. Szefem ceremonii był, jak zawsze, prezes gorzowskiego Oddziału ZLP Ireneusz K. Szmidt. On też ogłosił dwóch poetów lata. Pierwszy to Roman Habdas. „Wiersze jego to bogactwo operowania słowem i piękne metafory...” – tak spuentował prezes. Drugim poetą lata został Ares Chadzinikolau, poeta, pisarz, pianista, kompozytor, tłumacz, prezes ZO ZLP w Poznaniu i wiceprezes ZG ZLP. Nie obyło się bez czytania wierszy oraz fragmentów najnowszych wydawnictw książkowych.

Niestety było też trochę smutno. Minutą ciszy uczciliśmy odejście na niebieskie połoniny poety z Zielonej Góry Mieczysława Warszawskiego oraz członka Klubu Poetów Okrąglego Stołu Romana Wojciechowskiego.

## Kultura nocą

Z 12 na 13 czerwca odbył się kolejny „Nocny Szlak Kulturalny”. W zapowiedzi tego wydarzenia czytamy:

*Kultura nie jest licencjonowana, a sztuka przejawia się w zaskakująco wielu miejscach, formach i kreacjach. Wystawy, spektakle koncerty i tysiące gorzowian na szlaku...* Jak zwykle najwięcej odbiorców przyciągała tzw. Galeria Bezbronna, w której wystawiali swoje prace i grali przeróżną muzykę gorzowianie, których na co dzień nie widać. Były tu też prace poetów Okrąglego Stołu: Beaty P. Klary, Partycji Kopackiej i Anety Długołęckiej.

W Grocie Sztuki zaprezentował się Jacek Zawadzki w monodramie „Hantio”. Być może niektórzy pamiętają go z innego monodramu (granego kiedyś w Gorzowie w WDK i w Klubie „Pod Filarami”) pt. „Moskwa – Pietuszki”.

Na Starym Rynku można było przeistoczyć się w kogoś zupełnie innego, podczas performance'u „Wskocz na obraz – pokaz się na pocztówce Teresy Mellerowicz-Gelli”. W wielu miejscach w Gorzowie do późnych godzin wieczorno/nocnych rozbrzmiewała muzyka, działały się różne imprezy i happeningi i nigdzie nie brakowało widzów.

W Małej Galerii GTF otwarto wystawę znanego podróżnika i wydawcy fotoksiążek – Stefana Piosika.

## W DKK przy WiMBP

Podczas czerwcowego spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki działającego przy

WiMBP omawialiśmy interesującą powieść „Dziewczyna na Time Square” Paulliny Simons. Czytując książki tej autorki, mamy gwarancję, że będziemy płakać. Zarówno ze wzruszenia, jak i ze śmiechu... Kolejne spotkanie miało miejsce po wakacjach. 24 września dyskutowaliśmy o pozycji nie mniej interesującej „Ciemne dzikie kwiaty” Elizabeth Cooke. Książka napisana bardzo ładnym językiem. Mówi o wiosnie 1915 roku. Trwa I wojna światowa. Z majątku Rutheford Park wyruszają na wojnę wszyscy nadający się do walki. Każdy z nich „jak pochylony na wietrze ciemny dziki kwiat”. Będzie musiał stawić czoło nieuniknionej prawdzie...

## Małe Formy Teatralne

25 czerwca w MCK odbyły się X Gorzowskie Spotkania Małych Form Teatralnych dla wykonawców ze szkół ponadgimnazjalnych i dorosłych. Udział wzięło sześć grup teatralnych, w tym jedna (z MDK) poza konkursem. Ponadto dwa teatry z II LO. Jeden ze spektaklem „Konsekwencje” (III miejsce), drugi „Teatralni-Reaktywacja” ze spektaklem „Nie zdąży osiągnąć nieba”. Teatr DAMm z Kostrzyna ze spektaklem „Nie jem, nie śpię, nienawidzę” (II miejsce).

Teatr „Prawie Profesjonalni” z Gorzowa ze spektaklem „Nocny autobus” (I miejsce). I na zakończenie monodram w wykonaniu Julii Adamczyk pt. „Szukam kogoś na stałe”.

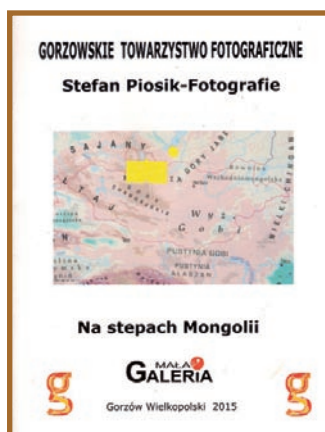
## Dni Gorzowa

Odbyły się 26-28 czerwca. Wśród wielu atrakcji na obu bulwarach, na moście, na błoniach i przed Nova Park, nie zabrakło też działań teatralnych i parateatralnych. Na placu przed Nova Park i na Moście Staromiejskim rządziła Gliniada z Boleśławca z „glinoludami” i Marcinem Ciężkim, „Kompania Marzeń” ze Szczecina i kosmici z „Gwiezdných wojen” Cezarego Żołyńskiego. Teatr J. Osterwy wystawiał fragmenty spektakli w programie pt. „250 minut z Klasyką Polską”. A na Starym Rynku Teatr „Akt” z Warszawy pokazał spektakl pt. „Poza czasem”.

Wieczorem na Scenie Letniej naszego teatru zobaczyliśmy spektakl „Wieczór w Teatrze Wielkim” w wykonaniu Anny Seniuk i Zespołu „Opium String Quartet”. Był to prolog do lipcowych spotkań z teatrem na tej scenie.

## Urodziny Miasta

2 lipca miasto obchodziło swoje 758. urodziny. Zabrzmiał więc Dzwon Pokoju i uhonorowano ważnych gorzowian. Tytuł Honorowego Obywatela Miasta Gorzowa otrzymał dr hab. Dariusz Rymar. A honorową odznakę wręczono 25 osobom i Klubowi Turystyki Pieszej „Nasza Chata”.



### XIII Gorzowskie Spotkania Teatrów Ogródkowych – Scena Letnia

Kolejną propozycją na Scenie Letniej był recital pt. „Mężczyzna prawie idealny” w wykonaniu Artura Gotza i promocja jego płyty, do której teksty napisała Agnieszka Chrzanowska. Katarzyna Pakosińska pokazała się w recitalu/składance pt. „Kobieta Apetyczna, czyli łatwiej powstrzymać deszcz niż kobietę, która pragnie mężczyzny”. Z programu: *Kobiecość, wdzięk i sexapil. Uśmiech, który podbija każdego...* Na to spotkanie przyszedł tłum.

„Wszystko o mężczyznach” to spektakl Teatru Kamienica z Warszawy. Z programu: *Męski świat wykreowany ze strzępów rozmów prowadzonych w siłowni, z deklaracji składanych przy kieliszku, gróźb mafiosów, nie do końca twardych rozmów w sytuacjach, kiedy człowiek staje wobec utraty najbliższych.* Trzech aktorów (Arkadiusz Janiczek, Michał Lesień-Głowacki i Marcin Kwaśny) wcieliło się w kilkanaście postaci.

Tłum też przyszedł na Babski Kabaret „Old Spice Girls” w wykonaniu Emilii Krakowskiej, Lidii Stanisławskiej i Barbary Wrzesińskiej. Z programu: *Śmiech przedłuża życie, zapewnia zdrowie i poprawia samopoczucie...* Lidia Stanisławska przywołała piosenkę literacko-kabaretową z minionych lat, Barbara Wrzesińska w natchnieniu recytowała wiersze Tuwima, a Emilia Krakowska z lubością parodiowała współczesne kobiety. Połączyły je poczucie humoru i wycucie nonsensu sytuacyjnego. Kabaret obfitował w żartobliwe dialogi autorstwa Marii Czubaszek.

Scenę letnią zakończył występ aktorów ZASP. Był to koncert piosenek, występów kabaretowych, stand up’ów członków ZASP. Na koncercie obecny był szef ZASP, Olgierd Łukasiewicz. Podczas imprezy przeprowadzono aukcję i zbiórkę pieniędzy na Dom Artysty Weterana w Skolimowie.

W każdy piątek na Scenie Letniej w lipcu odbywały się spektakle bajek dla dzieci.

### XXVII Romane Dyvesa

W tym roku (po raz trzeci) zaplanowano szereg propozycji okołofestiwalowych, m.in. spotkanie autorskie z romskimi twórcami, kiermasz wydawnictw literackich i muzycznych o tematyce romskiej, na którym można było kupić film na DVD „Papusza” albo płytę J.K. Pawлуśkiewicza pod takim samym tytułem. Były też książki Edwarda Dębickiego („Ptak umarłych”, „Ptak umarłych II”, „Wczorajszy ogień” i „Idź swoją drogą”). Można było także posłuchać bajek romskich, np. „Gałązka z drzewa słońca” Jerzego Ficowskiego. W amfiteatrze zaprezentowały się trzy zespoły: Caci Vorba z Lublina, Zuralia Orkestar z Rumunii i Gorzowski Teatr Tańca „Terno”, który obchodzi w tym roku 60-lecie swojego istnienia.

### Ogórkowy sierpień

W ramach cyklu „Wakacje w mieście” dla dzieci jedyną imprezą literacką – 10-14 sierpnia „Literackie podróże



– śladami Pippi Langstrumpf: Pippi mała modnisia, Pippi i przyjaciele, Pippi córka pirata” – warsztaty literacko-plastyczne Biblioteka Pana Kleksa – Oddział Dziecięcy WiMBP. Ale za to mnóstwo wystaw, w tym także dwóch pisarzy: Włodzimierza Korsaka w Nadleśnictwie Kłodawa i Jacka Laudy – w filii nr 3 WiMBP na Piaskach: „Portret rodzinny” w jego malarskiej, a nie literackiej wizji.

### Teatr, mural i premiera

11 września odsłonięcie muralu na ścianie Teatru Letniego w 250-lecie Teatru Publicznego w Polsce. Zawdzięczamy ten plastyczny akcent Instytutowi Teatralnemu im. Zb. Raszewskiego i Stowarzyszeniu Sztuka Miasta. Projekt wykonał Karol Zydora. Przedstawia on ogromne drzewo, które jakby wyrastało z desek teatru. 12 września odbyła się premiera „Moralności pani Dulskiej” w reżyserii Mirosława Siedlera. Spektakl przygotowany w ramach XIII Miejskiej Kampanii Edukacyjno-Informacyjnej „Obudź się”. Sztuka ta została wybrana świadomie, bo choć od powstania dramatu Gabrieli Zapolskiej minęło przeszło sto lat, śmiało można powiedzieć, że problem dulszczyzny istnieje nadal. W programie czytamy: *„Moralność Pani Dulskiej” to fantastyczna komedia z rewelacyjnie napisanymi rolami, z niezwykłym, błyskotliwym poczuciem humoru. Tą „tragifarsę kultuorską” można śmiało nazwać sztuką współczesną. Bo czy we współczesnym świecie nie mamy wyznawców teorii Dulskich?* W postać pani Dulskiej wcieliła się Marzena Wieczorek.



### Inne spotkania członków DKK

11 września w filii nr 8 WiMBP przy ul. Matejki rozmawiano o książce Szymona Nowaka pt. „Kobiety wyklęte”. 27 września w WiMBP przy Sikorskiego 107 dyskutowano o „Ciemnych dzikich kwiatach” Elizabeth Cooke, zaś 29 września w ramach Dyskusyjnego Klubu Książki odbyło się magiczne spotkanie z Jarosławem Kretem, dziennikarzem, podróżnikiem, prezenterem pogody, autorem książek. Bohater spotkania, z wykształcenia egiptolog, przez prawie trzy godziny opowiadał o różnych swoich przygodach życiowych, w liceum, na studiach i na różnych wyjazdach w świat. Demonstrował stroje hinduskie i okrycia twarzy kobiet muzułmańskich. Pokazał fotki z Mauritiusa i Madagaskaru. Na jednej z książek („Planeta według Kreta”) napisał tak: „Kocham podróże, smakuję świat. Są w nim magia, inspiracja, niesamowite emocje...”. Ze wszystkich prawie podróży powstawały książki. Napisał m.in. o Ziemi Świętej, o Madagaskarze, Egipcie, Indiach.



## Spotkania, czytania itd.

17 września w Miejskim Ośrodku Sztuki odbyło się spotkanie z cyklu „Literat i jego ilustrator”. Z Warszawy przyjechał poeta (9 tomików) i ceniony krytyk (15 książek krytycznoliterackich) Leszek Żuliński, a ze Szczecina Cezary Sikorski, też poeta, ale i wydawca w zastępstwie ilustratorki Teresy Babińskiej,

która współpracuje z jego wydawnictwem Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”. Prezentowano ostatnią książkę Leszka Żulińskiego pt. „Totamea” oraz wspólne dzieło obu panów pt. „Rozmowa” – wielowątkowy dyskurs filozoficzno-literacki, głównie dotyczący poezji w kontekście kultury wysokiej, często zaprzęganej w historię, ale częściej w wydarzenia bieżące, zwłaszcza w politykę. Obydwu bohaterów wieczoru cechuje głęboka znajomość tematu z racji podobnego wykształcenia i takiejż pokoleniowej biografii. Organizatorką spotkania i prowadzącą je była gorzowska poetka Beata Patrycja Klary.

22 września w Klubie „Jedynka” (MCK) zainaugurowano nowy XVI rok otwartych warsztatów literackich Poetów Okrągłego Stołu prowadzonych przez Ireneusza Krzysztofa Szmidta. Kolejne spotkanie wyznaczono na 27 października. Na warsztatach mile widziani są piszący utwory literackie w każdym wieku – od gimnazjalistów do emerytów. Efektem pracy warsztatowej dla najzdolniejszych uczestników są wydawane mniej więcej co dwa lata antologie Klubu Poetów Okrągłego Stołu.

24 września, też w „Jedynce”, odbyło się kolejne czytanie wybitnych polskich poetów. Tym razem zgromadzeni fani poezji musieli zmierzyć się z uchodzącymi za najtrudniejsze do interpretacji, powstałymi w epoce romantyzmu, utworami Kamila Cypriana Norwida. Kolejne „Czytanie”, tym razem poezji Karola Wojtyły – papieża Jana Pawła II, zaplanowano na 14 października w Klubie Inteligencji Katolickiej przy ul. Obotryckiej 10.

25 września w WiMBP odbyło się spotkanie autorskie pisarza, członka ZLP, prof. Stanisława Sławomira Nicieja połączony z promocją jego książek z cyklu „Kresowa Atlantyda”, tom V i VI, o historii miast kresowych.

## Koncert inauguracyjny sezon artystyczny 2015/2016 w Filharmonii Gorzowskiej

W koncercie wystąpili: Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej pod dyr. Moniki Wolińskiej, z udziałem multiinstrumentalistki Marii Pomianowskiej (śpiew, gadułka, er-hu, suka, Fidel), z zespołem w składzie: Mohammad Rasuli (ney, szalamaja), Paweł Betley (flety), Gwidon Cybulski (śpiew, balafon, didжерedoo, cytra chińska), Amadou Fola Balde (śpiew, balafon, djembe, taniec), Wojciech Lubertowicz (duduk, bębny obręczowe i wazonowe). Maria Pomianowska i jej etniczny zespół wykonali aranżacje utworów Chopina. W części drugiej orkiestra wykonała prapremierę utworu kompozytora-rezydenta Filharmonii Gorzowskiej Dariusza Przybylskiego pt. Orchesterstück nr 2 oraz Antonina Dwořaka IX Symfonię e-moll op. 95 „Z Nowego Świata”.

## Inauguracja miejska

Po inauguracjach, nazwijmy je „branżowych”, sezonów kulturalnych w Teatrze im. Osterwy, w Filharmonii Gorzowskiej, w klubach Miejskiego Centrum Kultury i galeriach artystycznych Miejskiego Ośrodka Sztuki BWA i Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta przyszła kolej na tę główną miejską inaugurację sezonu kulturalnego 2015/2016, uświetnioną galą wręczenia Nagród Kulturalnych Prezydenta m. Gorzowa Wlkp., tzw. Motyli.

Motyle „pofrunęły” do Izabelli Szafrąńskiej za „Buziaki” i do Czesława Gandy za całokształt działalności w gorzowskiej kulturze od lat sześćdziesiątych do dnia dzisiejszego. **Więcej o nagrodzonych na s. 28.** Z koncertem pt. „60 lat muzycznej wędrówki” wystąpił Cygański Teatr Muzyczny „Terno”.



## Willa WiMBP po remoncie

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta w Gorzowie to teraz ponownie piękna, wyremontowana zabytkowa willa Hansa Lehmana z 1903 roku. Wchodząc do tego pięknego wnętrza (łącznikiem), bardzo się ucieszyłam, że jednak można, ale zrobiło mi się także smutno. Stoją tu pięknie odrestaurowane meble mojej byłej instytucji WDK/GDK. Np. Okrągły Stół Poetów...

Parter to sale reprezentacyjne. Na pierwszym piętrze mieści się Dział Zbiorów Specjalnych – pracownia i czytelnia. Kieruje nim p. Małgorzata Barczyńska-Kowańdy. Jest też magazyn z rękopisami obejmującymi głównie spuściznę osobistą literatów związanych z Gorzowem i regionem. Kartografia – zbiór od XVI do XXI wieku, arkusze map i planów. W większości dotyczą Nowej Marchii. Stare druki – zbiór gromadzony od lat 70. XX wieku. Ikonografia – pocztówki czarno-białe i kolorowe, karty rozkładane, albumiki z pocztówkami i in. Grafika – prace artystów z Gorzowa i regionu. Ekslibrisy. Malarstwo oryginalne. Zbiory faktograficzne, np. portrety ludzi związanych z kulturą gorzowską i regionem. Jest też wystawa karykatur autorstwa Zbigniewa Olchowika osób związanych z Gorzowem, m.in. polityków. Na drugim piętrze artyści gorzowscy będą mieli swój panel z osobistymi notkami.

## Uwaga! Ważna informacja!

Od 2 września przy ul. Sikorskiego 106 działa Księgarnia Tania „Tak czytam” z szeroką ofertą książek dla dzieci, lektur, książek sensacyjnych i historycznych, romansów oraz książek kulinarnych, poradników i albumów.

*Ewa Rutkowska*

**TADEUSZ SZYFER**

znakomity satyryk, aforysta, fraszkopis, ma w Gorzowie wielu fanów, którzy oczekują każdej jego nowej książki. Jego twórczość nie tylko rozśmiesza, ale także pobudza do myślenia i kierowania się w życiu uczciwością, prawdą i zdrowym rozsądkiem. Potrzebna jest także naszym miastu, jego władzom i obywatelom dla zachowania właściwych proporcji między interesem publicznym i osobistym. Tadeusz Szyfer obchodzi w tym roku 50. lecie pracy twórczej.

**ROMAN HABDAS**

oddał do opracowania redakcyjnego i korekty swoją nową książkę pt. „Mały Paryż”. Jest to zbiór świetnie napisanych opowiadań o przygodach dzieciństwa, oddających klimat, barwne postacie ludzi żyjących w niełatwych, ale i nie nudnych czasach. Poproszony przez autora o opinię. Leszek Żuliński napisał: *tekst jest świetny i czyta się cudnie. Ucapileś przyjemną rzeczywistość za rogi i wyszło Ci to znakomicie. Dobra narracja, świetne spostrzeżenia, umiesz podglądać rzeczywistość, a jej regionalne szczegóły opisujesz niesłychanie celnie. Ta książka nie nudzi – ona wciąga i wabi swoimi smaczkami. Moja ocena jest nie tylko pozytywna, ale i pełna podziwu.* Książka wyjdzie jako 75. w serii Biblioteki Pegaza Lubuskiego dotowanej z budżetu m. Gorzowa.

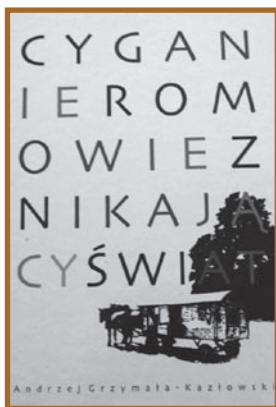
**MARIA BORCZ**

złożyła do druku w Bibliotece Pegaza Lubuskiego swój nowy tomik wierszy pt. „Zabłąkani we mgle”. Posłowie do książki napisał wybitny krytyk Leszek Żuliński. Jego refleksja końcowa: *To piękne i bardzo mądre wiersze. One wcale nie błądzą we mgle. One rany istnienia nazywają po imieniu. Maria zdobyła się na Wielką Prawdę.* Książka wyjdzie nakładem autorki jako 74. pozycja Biblioteki Pegaza Lubuskiego.



**O KAROLU PARNO GIERLIŃSKIM WIECZOROWĄ PORĄ**

Człowiek żyje tak długo – jak długo żyje pamięć o nim, dlatego każde spotkanie wspomnieniowe jest czymś ważnym, czymś ratującym części umykających bytów. I taki właśnie charakter miało spotkanie poświęcone pamięci Karola Parno Gierlińskiego. Jak mawiał sam Parno: *Człowiek nie drzewo – nie musi wszędzie zapuszczać korzeni*, a jednak jemu właśnie udało się zapuścić korzenie nie w miejscach, ale w ludziach.



Podwórce przy internacie na ulicy Woskowej, ogień, pamiątkowa wystawka, przyjazne spojrzenia zgromadzonych... do tego świeżo wydana książka „Cyganie. Romowie. Znikający świat” pod redakcją Andrzeja Grzymały-Kozłowskiego. Piękne zdjęcia wielu autorów będące podróżą po świecie prywatnym Romów, po ich codzienności, po chwilach szczęścia i smutku. Większość sportretowanych w albumie to – jak pisze autor – polscy Romowie z dwóch najliczniejszych w Polsce grup – Romów karpaccich oraz Polska Roma. Są tam jednak również Kałderasze, Lewarzy, rodziny rumuńskie, węgierskie, słowackie, hiszpańskie czy niemieckie Sinti. Zbiór dokumen-

tów ikonograficznych jest fragmentem kolekcji prywatnego Muzeum Kultury Romskiej w Warszawie, które w 2013 r. zostało wpisane do rejestru muzeów.



Czytający mógłby mi zwrócić uwagę, że przecież miało być o Parno. I jest! Gierliński gości w tej książce na ostatnim zdjęciu zrobionym w wiosce Lipiny k. Nowego Miasta nad Pilicą w 2014 r. Jak zwykle dobra prezencja, dobroduszne spojrzenie i swoisty magnetyzm Parno. O tym właśnie cały wieczór opowiadali różni ludzie – że był pięknym człowiekiem fizycznie i duchowo, że niezwykle podobał się kobietom – co podkreślała małżonka Krystyna Gierlińska-Jóźwiak, malarka i rzeźbiarka wciąż w swoim mężczyźnie zakochana. Wspominano, że Karol był organizatorem, animatorem, dawcą pomysłów, że wzbudzał respekt, posłuch i chęć rozwoju. Chyba najbardziej odczuł to prowadzący spotkanie Robert Patryk Doliński, namaszczony przez Parno na kogoś w rodzaju sekretarza, przedstawiciela, człowieka od zadań do wykonania. Młody i prężny Patryk sprawuje się do dziś wyśmienicie. To on współtworzy, jako prezes, Oddział Związku Romów Polskich w Gorzowie Wielkopolskim z nową siedzibą na ulicy Chrobrego 29. Stowarzyszenie prowadzi świetlicę środowiskową Chaworytko dla dzieci romskich i polskich oraz zespół taneczno-wokalny Romani Cierheń. W tym kontekście wspominano na spotkaniu Alfredę Markowską zwaną Nońcią – kobietę, która w czasie II wojny światowej ocalała około pięćdziesięcioro dzieci romskich i żydowskich. Po wojnie wraz ze swoim taborem została osiedlona w Gorzowie i tutaj cieszy się ogromnym szacunkiem – zwana jest nawet cygańską Sendlerową.

Parno dumny był przede wszystkim z elementarza „Miri – szkoła”, którego twórcami był on przy współpracy Edwarda Dębickiego i Zbigniewa Szuberta. Ten pierwszy w Polsce cygański elementarz ukazał się w dwóch wersjach: dla dzieci z grup Polska Roma i Bergitka Roma. Nad składem czuwał przyjaciel Parno, specjalista od komputerów Andrzej Korona – uczestnik spotkania. Zdjęcie wspomnianej wyżej Nońci jest w elementarzu ilustracją dla Puri Daj, starej, dobrej matki. Parno uważał, że edukacja Romów to podstawa, a jednocześnie nie chciał tłumaczyć języka Romów na polski. Jako Cygan z grupy Sinti dostrzegał, co złego potrafi dziać się z Cyganami, jak pieniądze mogą niszczyć honorność (sic!) i więź międzyludzką. Opisywał tradycyjne zawody cygańskie, dokumentował fotograficznie stare romskie groby na polskich nekropoliach, tłumaczył na język romani komiksy. Zajmował się również pracą popularyzatorską, m.in. pozycją społeczną kobiet w środowisku romskim. Pisał jednak po polsku, traktując język niczym malarz paletę – jak mówi Andrzej Korona. Człowiek osobny, zdystansowany, potrafił wyjątkowo łatwo zjednywać sobie ludzi. Wspominał o tych choćby wiceprezydent Gorzowa Janusz Dreczka. Parno artysta rzeźbiarz, Parno poeta, Parno społecznik, Parno inicjator, mediator romski, ciekawy życia i ludzi człowiek. Był z nami na tym spotkaniu obecny i w nas pozostawił ślad. Myślę, że nie raz, nie dwa tym śladem podążymy.

*Beata Patrycja Klary*

**KRYSZYNA WOŹNIAK**

z domu Grenda, ur. w Otwocku, od lat dziecięcych mieszkała w Warszawie. Jej szkołą średnią było Technikum Gastronomiczne ukończone w 1975 r.

Wiersze pisała dla przyjaciół i znajomych. Powróciła do poezji w 2005 r. przez przypadek. Poznała poetkę Jadwigę Sułkowską-Mijał i to ona wprowadziła ją w świat literatury. W tymże roku wstąpiła do Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Warszawie. W 2005 r. w wydawnictwo Heliodor wydała pierwszy swój tomik poezji pt. „Świt poprawia makijaż”. Jej wiersze można czytać na stronie [www.miasto-literatów](http://www.miasto-literatów), również w lokalnej chicagowskiej prasie. W czerwcu 2006 r. zostały zamieszczone w QWUOWADIS – kwartalniku literackim wydawnictwa Heliodor. Sporo wierszy drukowało pismo „Własnym Głosem”, jak również jej kilka recenzji i wywiadów. Od 2007 r. jest członkiem redakcji tego pisma. Jej wiersze ukazały się w wielu antologiach i almanachach, m.in: „My z Falenicy”, „Życie z Weną”, „Opowieści zwykłe” (tu forma prozatorska), „W kadrach poezji... myśli zebrane”, „Piórem cięte”, „Kolory tęczy”, „Kujawskie czakramy”, „My z wody”, „Kozirynek”. Jest gotowy i czeka na wydania drugi tomik, a materiał na trzeci też ma prawie na ukończeniu.

Od 2014 r., idąc za głosem serca, swoje miejsce odnalazła w Gorzowie Wlkp.



## OD ZESZŁEGO MIESIĄCA JESTEM JUŻ NA SWOIM

Czy masz siwe włosy?

Z naszego domu zapamiętałam kuchnię,  
dużą z widokiem na gołębnik.

Tam wszystko było duże, dostawiałam krzesło do okna  
by wypatrywać

Lubiłam zakładać twój szlafrok, kaptcie z futerkiem,  
zapamiętałam ich pistacjowy kolor.  
Koloru twoich oczu nie pamiętam.

Siadałam obok skrzyni na opał.  
Tam było ciepło.

Grudniowej nocy kiedy padał śnieg zabrali mnie do Pekinu.  
Tak nazywaliśmy nasz dom dziecka.  
Miałam tam wszystko, oprócz ciebie.  
Pisałam listy, milczałam.  
W szkole dzieciaki wołały za mną znajda,  
jeszcze to słyszę.

W sierpniu urodzę córeczkę, będzie miała twoje imię,  
tylko co jej o tobie  
opowiem?

Wiersze nagrodzone I nagrodą w Konkursie Literackim  
im. Joanny Szczepaniak – szersza informacja obok.

## SZARE CHMURY NICZYM GOŁĘBIE ZAWISŁY NAD BRZESKĄ

kamienica pod siedemnastką wyludniona. okna zabite  
deskami.  
tylko w oficynie kilka oznak życia.  
kot obserwuje świat z parapetu pierwszego piętra.  
przy kapliczce z matką Jezusa flakon z zaszuszonymi kwiatami  
obok kontener z pralką Franią i szyldem SZEWC.  
Można rzec stop klatka.  
a przecież stąd zaledwie kilka kroków na Różyckiego.  
gdzie można było wszystko kupić  
i stracić. gra w trzy karty jeszcze nie była zabroniona,  
cinkciarze handlowali sałatą  
a rude i czarne Mańki rozmieniały siebie.

dzisiaj można tu jeszcze spotkać wnuków dzieci ulicy,  
są jak te warszawskie gołębie wrośnięte w praskie klimaty.

## WYŚLANE LATAWCEM

Aniele Boży, piszę do ciebie po raz pierwszy.  
Na imię mam Julka, ta bez prawej rączki,  
mieszkamy z mamą tu gdzie Bug ma swoje rozlewisko.  
Lubię chodzić do szkoły,  
pani chwali mnie, że jestem zdolna, przynosi jabłko.  
W maju idę do Pierwszej Komunii Świętej,  
mam już albę, przyjadą ciocie, będą prezenty.  
Ale ja najbardziej chciałabym objąć Jezusa.  
Mama mówi, że nie stać nas na nową protezę.  
Aniele, stróżu mój, proszę dbaj o siebie.

## Konkurs Literacki w Zielonej Górze

Zielonogórski Uniwersytet Trzeciego Wieku i redakcja „Inspiracji” byli organizatorami Konkursu Literackiego im. Joanny Szczepaniak dla słuchaczy UTW z województwa lubuskiego. Konkurs obejmował dwie kategorie: zestawy wierszy oraz małą formę prozatorską. Połączony był także z wydaniem 50. numeru pisma „Inspiracje”, kwartalnika prezentującego prace literackie i artystyczne słuchaczy zielonogórskiego UTW. Nadesłane prace oceniało jury, którego przewodniczącym był Eugeniusz Kurzawa, przewodniczący zielonogórskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Na konkurs nadesłano 24 zestawy wierszy, spośród których za najlepsze uznano wiersze Krystyny Woźniak z gorzowskiego UTW. W kategorii prozy I nagrody nie przyznano, zaś II nagrodę otrzymała Elżbieta Plucińska ze Szprotawy. Wyróżnienie w kategorii prozy otrzymała Barbara Adamiszyn z UTW w Gorzowie za wspomnienia z lat dzieciństwa związane z tułaczką po powstaniu warszawskim.

## Wiadomość z ostatniej chwili

Podczas 44. Warszawskiej Jesieni Poezji ogłoszono laureatów nagród literackich. Nagrodę im. Juliusza Słowackiego otrzymał prezes ZG ZLP Marek Wawrzekiewicz. Nagrody im. J. Iwaskiewicza otrzymali: prof. Andrzej Gronczewski za całokształt twórczości oraz prezes ZO ZLP w Gorzowie i redaktor naczelny Pegaza Lubuskiego Ireneusz K. Szmidt za upowszechnianie literatury współczesnej.

## Ferdynand Głodzik

## MANHATTANIZM

Idea płynie z zamorskich Stanów,  
choć się z nimi nie chcemy  
bratać,  
według własnego stworzymy planu,  
nowy, rodzimy, lepszy Manhattan!

Nie schylim karku w geście  
poddańczym,  
nie ulegniemy światowym modom,  
bądźmy bardziej amerykańscy,  
niżli Jankesi za wielką wodą.

Partia Świadomych  
Manhattańczyków,  
wytyczy cele, czujność wyostrzy,  
ruszmy do pracy w bojowym szyku,  
my, doświadczeni Manhattanowcy!

Nas nie pokona opór sił wrażeń,  
niech drżą zamorscy Amerykanie,  
bowiem niezłomnie

czuwa na straży,  
silny, odważny pies Manhattaniec.

Żadna pogrożka nas nie zatrwoży,  
pora odtrąbić zwycięski finał,  
tylko my zgodnie umiemy stworzyć,  
kopię wierniejszą niż oryginał!

Gorzów Wlkp. 12.09.2015

## Sławomir Osieński

BALLADKA REŻYSERA  
KRÓTKA PYTAJĄCA

Teatr widza ma wzruszyć, czy wytargać  
za uszy,

Czy zeń zrobić barana, czy rzucić  
na kolana –

– takie gryzą mnie dziś dylematy.

Czy się oprzeć przez lata na ogranych  
schematach,

Czy bez żadnych kompleksów szukać  
nowych kontekstów,  
nawet gdy kpią krytycy-psubraty?

Czy się zmagać z klasyką, czy podążać  
donikąd,

Widza łapiąc za serce,  
złą podtykać komercję,  
bo mamony wszak ona przysporzy?

Czy aktorów z seriali brać, gdy płyną  
na fali,

Czy postawić na warsztat, by z zachwy-  
tu widz załkał,  
choćby za to recenzent dołożył?

Mógłbym mnożyć pytania aż do stron  
wyczerpania,

Stres by nagły mnie dopadł,  
w alkoholizm bym popadł,  
ale pewność ratuje mnie dziwna,

Że za rok, jakbym dożył,  
to sił wszystkich dołożę,  
Takie teksty wybiorę, zespołowi  
rzyć spiorę,  
żeby wygrać kolejny festiwal.

„COŚ TY...”  
(z Norwida)

Coś ty dziś Polsce zrobił, o Michniku,  
Że cię wciąż paszczy opluwa bez liku  
Wielce nikczemnych?...

Coś ty ojczyźnie zrobił, o Wałęso,  
Że zarzucają ci esbecką przeszłość  
Ludzie mizerni?...

Coś ty Owsiaku zrobił polskiej szkole,  
Że cię minister potępia w mozole,  
Wszecpolak pierwej?...

Coś ty Kuroniu zrobił swoim braciom,  
Że twoją pamięć szarga butny matoł,  
Chociażes w niebie?...

Coś ty uczynił swoim, o Tischnerze,  
Że dziś się twego słowa lęka szczerze  
Zakonnik z radia?...

Coś ty zawinił nam Balcerowiczu,  
Że dziś cię chłopski watażka rozlicza  
Głupszy od radia?...

II  
Więc mniejsza o to,  
czymżeś się zasłużył,  
Bo dziś lustruje starego Korowca  
Z drwiącym uśmiechem młodzik  
nawiedzony,

Co, gdyby ujrzał żywego zomowca,  
Wpierw by się sfajdał, a potem bez  
czucia

Padł przerażony...

III  
Każdego z takich jak Wy tłum  
nie umie

Od razu przyjąć prosto  
i rozumnie

I długo jeszcze populistów słowa  
Szlachectwo wasze lżyć będą  
bezkarnie,

Dopóki całkiem pokolenie nowe  
Pleśń z oczu zgarnie...

Nr 3 (62)  
2015




PEGAZ  
LUBUSKI

ISSN 1732-1069

Czasopismo literackie pod auspicjami WiMBP  
i ZO ZLP w Gorzowie Wlkp.

Red. nac.: Ireneusz Krzysztof Szmidt, tel. kom. 501 520 227; Sekretarz red.: Danuta Zielińska. Współpraca: Krystyna Kamińska, Marek Grewling, Barbara Dominiak, Beata P. Klary, Agnieszka Moroz, Ewa Rutkowska. Grafika i rysunki: Zbigniew Olchowik, Zdjęcia: Daniel Adamski, Bogdan Bloch, Aneta Długolecka, Beata P. Klary, Kazimierz Ligocki, Piotr Merda, Bartłomiej Nowosielski, I. K. Szmidt, Krystyna Woźniak, Sylwester Turski oraz archiwa wydawcy i autorów. Wydawcy: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zb. Herberta, ul. gen. Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl i ZO ZLP, ul. J.D. Janockiego 31, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: i.k.szmidt@wp.pl; www.zlp-gorzow.cba.pl.

Skład komputerowy: Daniel Besta i I.K. Szmidt.

## BAR

Zanim serce się rozelka  
Zanim w duszy wielki wiew  
Chodźmy więc do baru  
Chodźmy więc do baru  
A w barze zajrzyjmy  
Do takiego szkieleka  
Z odwróconym  
pustym dnem  
Zanim wicher w oczach stanie  
Jak skrzydlatej duszy zwierz  
Bar odwiedzić warto  
Bar odwiedzić warto  
Na zydelek wskoczyć  
Wina szklanek wypić  
By zaśpiewał  
W duszy flet (...)  
itd.

12 września 2015 r. w Operze Krakowskiej odbył się koncert „Nieoczekiwany karnawał piwnicznych kompozytorów – w hołdzie Piotrowi S.”. W koncercie tym Miki Obłoński zaśpiewał piosenkę pt. „Bar” do słów gorzowskiej poetki Ireny Zielińskiej z muzyką Andrzeja Zaryckiego.



2 października podczas Inauguracji Sezonu Kulturalnego 15/16 prezydent Jacek Wójcicki przyznał nagrody kulturalne. Do Kapituły wspomagającej Prezydenta zgłoszone zostały następujące osoby i instytucje: Agnieszka Doberschuetz i Marta Wrzask, Anna Łaniewska, Beata P. Klary, Czesław Ganda, Elżbieta Skorupska-Raczyńska, Marzena Wieczorek, Andrzej Pierzchała, Izabela Szafrąńska-Słupecka, Marcin Ciężki, Muzeum Lubuskie im. J. Dekerta, DKF Megaron, Marek Zawadzki. W tym roku posiadaczami Motyli zostali: Izabela Szafrąńska-Słupecka, która od lat prowadzi zespół tańca „Buziaki” oraz Czesław Ganda, prezes RSTK.

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się w Filharmonii Gorzowskiej. Rzeźby Motyli, autorstwa Andrzeja Moskaluka i stanowiące materialny dodatek do nagrody prezydenta Gorzowa, zostały wręczone po raz 18. Każdego roku statuetka wygląda nieco inaczej. W imieniu chorej pani Izabeli, Motyla odebrał jej syn Paweł, a wzruszające gratulacje swojej „Pańci” odczytały z laurki dziewczynki z zespołu „Buziaki”.



**Izabela Szafrąńska-Słupecka** otrzymała nagrodę za ponad 35-letnią aktywność i dokonania związane z utworzeniem oraz prowadzeniem Zespołu Artystycznego „Buziaki”. Wysiłek włożony w dbałość o wysoki poziom zespołu zaowocował licznymi nagrodami i wyróżnieniami, których ze względu na ogromną ilość nie sposób wymienić. Zespół stał się kulturalną wizytówką Gorzowa w regionie, kraju i poza jego granicami. Spośród wielu wyróżnień wyjątkowym jest tytuł Kawalera Orderu Uśmiechu, przyznawany na wniosek dzieci osobom, których działalność przynosi dzieciom największą radość. Działalność Izabeli Szafrąńskiej to nieoceniony wkład w edukację kulturalną dzieci i młodzieży. Uhonorowana m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”, tytułem Lubuszanka Roku.



### Czesław Ganda

otrzymał nagrodę za wieloletnie dokonania w organizacji życia kulturalnego miasta. W ubiegłym roku obchodził jubileusz 45-lecia pracy artystycznej. Jest jednym z pomysłodawców i organizatorów Międzynarodowych Spotkań Orkiestr Dętych „Alte Kameraden” oraz współzałożycielem Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Od ponad 30 lat corocznie organizuje Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne. Od 2014 roku jest prezesem Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Uhonorowany m.in.: Srebrnym Krzyżem Zasługi, Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, odznaczeniem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.



Inaugurację sezonu kulturalnego 2015/2016 uświetnił występ zespołu Cygańskiego Teatru „Terno”. Grupa obchodzi w tym roku 60-lecie, a jej założyciel Edward Dębicki świętuje jubileusz 80. urodzin.

